Nr. 261. Lwów — Środa dnia 13 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z wysyłką pocztową wynosi:
w kraju i Ameryce miesięcznie 3 k. 20 h.
w Niemczech . . 6 „ — „
w innych Państwach . . 6 „ — „
Za odmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 k.
z odnoszeniem kosztuje we Lwowie . . 3 k.
na prowincyi . . . . . . 13 h.
Zaszłe z poprzedniej doby do 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ofiar i nabaw prywatnych, reklamy dla balów, zabaw i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o sprzedaży i. t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i Prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zukalowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . k.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym pismem za każde słowo . k.
tłustym garmondem „ „ . k.
koresp. prywatne „ „ . k.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Eugeniusza; Stachysa
Jutro: św. Serafina W.; Kosmy i Dam.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 36
Zachód „ „ 3 „ 41

Długość dnia godzin 9 min. 5
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Przewrót w Kole.

Okazało się, że nie wszyscy demokraci, tworzący Unię w Kole polskiem, byli na owym konwentyklu, na którym postanowiono rozbić prezydyum, ocalając z tego pogromu tylko pp. Dulębę i Głąbińskiego. Wielu z nich nie było w Wiedniu, a podpisano ich na „Deklaracyi" tylko na mocy otrzymanego od nich telegraficznego upoważnienia, przyczem oni nie wiedzieli, że chodzi o taki haniebny zamach i o wyniesienie p. Głąbińskiego na urząd prezesa przed projektowanem wstąpieniem ludowców do Koła, aby oni już zastali to, na co sami nigdyby nie przystali. Podobno demokraci, którzy telegraficznie pozwolili podpisać siebie na nieznanym im akcie, są teraz bardzo zgryzieni. Jesteśmy pewni, że do nich zalicza się także p. Dulęba, który, dowiedziawszy się, iż go „prawdziwi Polacy" ocalili z pogromu, z pewnością powiedział sobie:

— Et je n'ai mérité ni cet excès d'honneur ni cette indignité!

Nie można tedy powiedzieć, że pogromu dokonała większość Koła. A więc nawet rozpatrując go wyłącznie z formalnego punktu widzenia, trzeba powiedzieć, że się stało krzyczące bezprawie. Polscy Puryszkiewicze i Kruszewany zasłaniają się jednak takiem rozumowaniem: Wybory do Rady państwa dały większość demokratyczną, a zatem demokracya powinna nadawać kierunek naszej polityce, z tego zaś wynika, że ona musi zająć „stanowiska". To rozumowanie jest naciągnięte do potrzeby „prawdziwych Polaków", zupełnie tak samo, jak teraz „prawdziwi Rosyanie", naciągając do swojej potrzeby rezultat wyborów do dumy, utrzymują, że naród rosyjski stanął po ich stronie. Ostatnie wybory do Rady państwa dały tylko obraz politycznego chaosu, jaki zawsze powstaje, gdy się pojawi mnóstwo kandydatów. Bardzo często głosowano na mniej szkodliwego kandydata, aby nie wyszedł z urny szkodliwszy odeń. Naprzykład p. Głąbiński z pewnością wie o tem, że nie miałby mandatu, gdyby nań głosowali tylko wszechpolacy; wie i o tem, że zbierali dlań kartki wyborcze studenci z za kordonu, którzy w żadnym razie nie mogą świadczyć o politycznem usposobieniu Galicyi. Głosowali nań konserwatyści i zwolennicy centrum — i tych wśród wyborców była większość — a głosowali dlatego, że nie chcieli, aby z urny wyszedł zwolennik międzynarodowego radykalizmu. P. Głąbińskiemu dano więc mandat z konieczności, a nie dlatego, że się zgadzano z jego zapatrywaniami, o których niepodobna mieć ustalonego pojęcia. Takim samym względom zawdzięcza mandaty wielu innych narodowych demokratów — ćwierkają o tem wróble na dachach. Ci wszyscy demokraci, jeżeli zupełnie poważnie traktują swe obowiązki, powinni powiedzieć sobie, że są posłami wyborców, zaliczających się do różnych narodowych stronnictw, a zatem muszą się trzymać złotego środka, a już co najmniej nie robić podkopów na korzyść swego ścisłego bractwa.

Od dokonania zamachu powinny były powstrzymać demokratów jeszcze inne względy. Chociaż nasze Koło nie jest niestety jednolite, to jednak jeden jest tylko minister dla Galicyi i jeden prezes Koła, a ponieważ ludowcy starali się utrzymywać chwalebny kontakt z Kołem, przeto mają wszelkie prawo do tego, iżby ich uważano za reprezentantów kraju co najmniej tak samo, jak „prawdziwych Polaków". Bezstronnie oceniając motywa, które w wielu okręgach kierowały wyborcami, trzeba powiedzieć, że ludowcom powierzano mandaty nie z takiej ostatecznej konieczności, nie z takiego przymusu, jak niejednemu wszechpolakowi. Zatem, skoro szło o osoby, z któremi związało się tradycyjne pojęcie o roli ministra dla Galicyi i prezesa Koła, to trzeba było mieć wzgląd na ludowców. Trzeba było przynajmniej zapytać ich, czy nie odsuną się od Koła, jeżeli ono dokona przewrotu na rzecz wszechpolaków. Demokraci stanowią większość w Kole, ale nie stanowią jej w całej polskiej reprezentacyi w Wiedniu, z tego zaś jasno wynika, że nie mają prawa mówić, iż wynik wyborów dał im w ręce politykę całego kraju. Na jak lotnym piasku, — gorzej, niż na piasku, bo na obłokach ufundowane było mniemanie demokratów, iż kraj wyborami oddał swe losy w ich ręce, — to okazało się odrazu, gdy p. Stapiński nadesłał list z zawiadomieniem, iż jego partya chce wstąpić do Koła: wszechpolacy znaleźli się w mniejszości i nie mogli przegłosować wniosku p. Bilińskiego o odroczenie wyboru prezesa, chociaż po to przyśpieszyli przewrót, aby bez ludowców dokonać tego wyboru. P. Stapiński okazał się zręczniejszym strategikiem od wszystkich razem wziętych wszechpolaków. Pozwolił im odkryć swe karty, a potem dał szczutka — i oto odrazu runął ich gmach, złożony z przędzy ich myśli i z kwiatów ich uczuć. A wszechpolakom się zdawało, że oni potrafią kierować taką trudną maszyną, jak polityka krajowa na wiedeńskim gruncie!

Więc liczenie się z ludowcami — to był jeden wzgląd, który powinien był powstrzymać wszechpolaków od zamachu stanu. Teraz wzgląd drugi. Złe są nasze stosunki z Rusinami, — złe głównie z powodu wszechpolskich jątrzeń w prasie, na zgromadzeniach, zgoła wszędzie. Czy wyniesienia wszechpolaków na czoło Koła a może i na stanowisko ministra dla Galicyi, nie wzięliby Rusini za wyzwanie? za rzucenie im pod nogi rękawicy? Z pewnością wzięliby. Czy z wszechpolskiem prezydyum Koła chcieliby kiedykolwiek omawiać różne sprawy? Czy kiedykolwiek krępowaliby się w wymysłach na Galicyę ku największej uciesze wszelkich hakatystów? Z pewnością nie. Nieraz dałoby się niejedną rzecz załatwić z Rusinami poufnie, zgodnie, gdyby na czele Koła stali ludzie bezstronni. Nie da się nic tak załatwić, zawsze i wszystko będzie się odbywało przy akompaniamencie inwektyw, jeżeli prezydyum Koła będzie złożone z jawnych, okrzyczanych wrogów Rusinów. Ktoś może jednak nam powie: „Trudno przecież tak się krępować wszystkimi względami!" Rzeczywiście, trudno, ale mądrość polityczna powiada, że trzeba. W takim tylko razie wolno byłoby nie zważać na takie względy, gdyby charakter, talent polityczny, wiedza, doświadczenie kandydata na prezesa Koła przeważyły złe skutki rozdrażnienia Rusinów. Gdybyśmy mieli niemiłego Rusinom, ale za to tak genialnego człowieka, jak naprzykład śp. Windhorst, albo Chamberlain — wróg Irlandczyków, to naturalnie bez wahania wynieślibyśmy go na czoło Koła. Ale przecież p. Głąbiński zapewne sam się jeszcze nie uważa za Cavoura, albo Bismarka. A skoro tak, to po co drażnić Rusinów? Krótko i węzłowato pytamy: po co? A przecież w polityce wszystko musi mieć cel.

Jeszcze jeden wzgląd. Prezes Koła, zgodnie z tradycyjnem pojęciem o nim, jest parlamentarnym przedstawicielem całej polskiej ludności w Galicyi. To nasz ambasador. Dlatego-to pyłku na nim być nie może. Ogół zawsze się oburzał, ilekroć ktokolwiek tak zaatakował prezesa, jak mógł dowolnie atakować każdego innego posła. W jego osobie na wiedeńskim gruncie koncentruje się godność kraju. Takiego człowieka powinny wynosić na czoło długie zasługi, niewątpliwe zalety umysłu i charakteru, talenty polityczne. Kogoż takiego znaleźli w swem gronie wszechpolacy, że podstawili nogę p. Abrahamowiczowi? Czy mają oni takiego, któregoby kraj chętnie nazwał prezesem?

W takiej samej mierze stosuje się to wszystko do ministra dla Galicyi. Przy jego nominacyi już jest obowiązkiem rządu, nietylko Koła, uwzględniać i ludowców i Rusinów, — te właśnie stronnictwa, które byłyby wprost obrażone powołaniem wszechpolaka. Przypomnijmy sobie, że p. Starzyński musiał pierwej zwalczyć uprzedzenie Rusinów, aby potem zostać wice-prezydentem Izby poselskiej.

Zważywszy to wszystko, musimy powiedzieć o zamachu demokratów: Odpuść im Boże, bo nie wiedzieli co czynią! Omamieni przez „prawdziwych Polaków", całkiem takich prawdziwych, jak w caracie „prawdziwi Rosyanie", popełnili rzecz na nic. A ci nasi Puryszkiewicze i Kruszewany — po co oni rwali się do stanowisk, których nie powinni, nie mogą otrzymać? O czem oni myśleli? — ci amatorowie odpowiedzialnych stanowisk!

Z praktyki hakaty.

Ciekawe śledztwo przeprowadził *Dziennik Poznański* i odsłonił rzecz godną zanotowania. Oto, wszechniemieckie pisma w Prusach podawały sobie wzajemnie artykuł pod tytułem „Edle Feinde". Obiegł on całą hakatystyczną prasę. A powiedziano w nim na początku tak:

„Jak wroga Niemcom prasa galicyjska traktuje ich, można osądzić z następujących kwiatków, zebranych przez dziennik *Cesky sever*".

I potem podane są te kwiatki, wrzekomo dokładnie przetłómaczone z czeskiego na niemieckie. Oczywiście, skoro ów bukiet zebrało pismo słowiańskie, to już Niemcy nie powinni wątpić, że w nim wszystko żywe, autentyczne, aż do najmniejszego listka. Są tam takie kwiatki, zerwane na łące polskiej prasy w Galicyi:

„Niemcy galicyjscy — to ordynarne bestye, które przez swą dzikość i nieobyczajność (Ungezogenheit) są szkodliwe dla kraju i państwa".

„Nie ma na świecie drugiego takiego narodu, któryby, jak Niemcy, składał się w całości z niebezpiecznych zbrodniarzy".

„Gdyby wszyscy Niemcy, jacy gdziekolwiek są, byli oblani smołą i podpaleni, dopiero stałoby się zadość słuszności, gdyż taka ich męka zmazałaby ich winy".

„Każdy szczery Polak już w łonie matki musi być wrogiem Niemców".

„Wyraz: Niemiec, oznacza oszusta i złodzieja".

„Byłoby najlepiej, gdyby jakaś zaraza zmiotła Niemców z ziemi, lecz zamiast zarazy jest gwałt".

„Mielibyśmy się dobrze, ale te Szwaby zatruwają nam dusze".

„Niemiec jest wcieleniem dyabła".

„Niemcy rozsiedli się w naszym żyźnym kraju, drwią z nas i szydzą, ale zerwiemy się i poszlemy ich na szubienice".

„Z Niemcami nie może być zgody. Te bestye w ludzkiem ciele muszą być wytępione".

I tak dalej przez parę stronic.

Ponieważ pruskie dzienniki podały, że spis tych stylowych kwiatków ułożył dziennik *Cesky Sever* (Czeska północ), przeto *Dziennik Poznański* udał się do praskiej „Narodni Jednoty Poszumawskiej" z prośbą o wskazanie, gdzie wychodzi *Cesky Sever* i czy nie można otrzymać tych jego numerów, w których były owe przytoczenia z pism galicyjskich. „Narodni Jednota" jest biurem informacyjnem o czeskiej prasie. Odpowiedziała ona *Dziennikowi Poznańskiemu*, że jest tylko jedno pismo, noszące tytuł *Cesky Sever*, a wychodzi ono w Lubochowicach, zostało zaś już zawiadomione o prośbie *Dziennika Poznańskiego* i samo na nią odpowie. Jakoż dnia 5-ego listopada redakcya *Ceskyego Severa* wystosowała do *Dziennika Poznańskiego* takie pismo:

„Na wasze zapytanie, uczynione nam za pośrednictwem „Narodni Jednoty Pošumavske", uprzejmie odpowiadamy, że nic podobnego w naszem piśmie nie było. Zachodzi tu stanowcze fałszerstwo".

A więc fałszerstwo. My to potwierdzamy, ponieważ nie przypominamy sobie, aby w naszej prasie były takie głupie i wstrętne koncepta. Zadziwia gust hakatystów, którzy o własnym narodzie układają takie sentencye. Widocznie sami doskonale wiedzą, że na nie zasłużyli, — oni, hakatyści, ale nie naród niemiecki, który ma prawo do zupełnego szacunku i zaiste nie może powiedzieć, że go Polacy mu odmawiają — pomimo hakatyzmu.

Lecz po co to fałszerstwo? *Dziennik Poznański* domyśla się, że po to, aby poszczuć Niemców na nas i skłonić ich do uchwalenia nowych antypolskich ustaw.

Korespondencye.

Wiedeń 11 listopada.

(Rekonstrukcya gabinetu. Przyjęcie ugody zapewnione. „Neue Freie Presse" o Kole polskiem. Wsparcia dla rezerwistów, powołanych do ćwiczeń).

(y). Ławę ministeryalną znów trzeba nasztukować, gdyż po ostatnich nominacyach wzrosła liczba ministrów do trzynastu, dawniej zaś z reguły liczył gabinet dziewięciu lub najwyżej dziesięciu członków. Rubryka trwałych wydatków państwowych zwiększy się znów o kilkaset tysięcy koron rocznie przez spensyonowanie pięciu dawnych ministrów, a zamianowanie sześciu nowych, ale ktoby tam troszczył się o takie drobiazgi. Nie na to jest parlament, aby myśleć o ograniczeniu wydatków i ulżeniu ciężaru ludności płacącej podatki, on umie tylko zwiększać wydatki w nieskończoność.

Obecna rekonstrukcya gabinetu, aczkolwiek bardzo kosztowna, była jednak konieczną ze względu na to, iż bez niej baron Beck żadną miarą nie byłby mógł zapewnić sobie większości dla ugody węgierskiej. Teraz zaś mają do dyspozycyi, i przyjęcie przedłożeń ugodowych nie ulega już najmniejszej wątpliwości. W nowym gabinecie reprezentowanych jest bowiem siedm stronnictw, rozporządzających 280 głosami. Ponieważ zaś także południowi Słowianie, Włosi i Rumuni nie myślą zwalczać ugody, przeto przyjąć można, iż oświadczy się za nią 350 do 370 posłów, a więc ogromna większość, liczba bowiem wszystkich posłów wynosi 516.

Nic może nie charakteryzuje tak dosadnie owoców niszczycielskiej działalności wszechpolskich intrygantów z Koła polskiego, jak dzisiejszy artykuł wstępny *Neue Freie Presse*, zamieszczony z powodu dokonywujących się w Kole polskiem ewolucyj. Demokratyczni Herostraci polscy powinni wyuczyć się na pamięć tego artykułu i powiedzieć sobie: „Oto nasze dzieło". Zacytuję bodaj kilka najbardziej lapidarnych ustępów tego artykułu.

„Co za przewroty — pisze *Neue Freie Presse* — dzieją się w tem niegdyś tak potężnem Kole polskiem. Ta spiżowa organizacya jest dziś już tylko historycznem wspomnieniem, ulatniającem się zwolna... Co za zajmujące i charakterystyczne postaci zanurzają się w pomrok historyi. Przed oczyma duszy staje postać Grocholskiego, tego milczka, który rzadko kiedy głos zabierał, lecz zatopiony w myślach siedział na skrajnej prawicy i wytyczał zasadnicze linie polskiej polityki. Skoro jednak zażądał głosu i syczącym tonem wypowiedział już kilka pierwszych zdań, oczy całej Izby zwrócone były na tego męża, który wraz z hr. Hohenwartem i Władysławem Riegerem ukuł żelazny pierścień prawicy. Grocholski był najpotężniejszym reprezentantem polityki, wychodzącej z pałacu księcia Czartoryskiego, hotelu Lambert w Paryżu. Zasadniczy kierunek tej polityki uprawiał także następca Grocholskiego, Jaworski. Była to osobliwsza postać. Chociaż osobiście był zadłużony, jednak umiał zawsze oprzeć się pokusom, jakie nawiedzają potężnych ministrów i przywódzców stronnictw, a ręce miał zawsze czyste. Nie był on wprawdzie mężem stanu tej miary, co Grocholski, ale miał poczucie siły. Skoro on powstał, by oznajmić Izbie wolę Koła polskiego, to zdawało się, że samo niebo nie jest w stanie zmienić tego, czego chcą panowie z Galicyi. Ile to razy z ust tego męża usłyszała Izba wyrok na siebie. Koło polskie panowało bowiem nietylko nad swym własnym krajem, lecz nad całą Austryą, a gdy zanosiło się na wielkie zmiany w polityce wewnętrznej, to przedewszystkiem powoływano Jaworskiego do zamku cesarskiego. Najwyższego szczytu swej potęgi dosięgło Koło polskie przed laty dziesięciu, gdy jeden z polskich arystokratów był prezesem gabinetu, a drugi ministrem spraw zagranicznych. Dziś — kończy *Neue Freie Presse* swój artykuł — skończyło się panowanie polskiej szlachty w Radzie państwa. Nowe grupy, wszechpolacy i demokraci rozmaitej nazwy czują się większością i dążą do władzy. Najpotężniejsze ze stronnictw leży powalone w prochu".

Tak pisze niemiecki dziennik o owocach rozkładowej roboty demokratycznych intrygantów. Niechaj ci, którzy wywołali cały zamęt w Kole polskiem, sami zapytają się swego narodowego sumienia, czy mają sobie tego pogratulować, czy też raczej rumienić się ze wstydu?

Przesilenie gabinetowe tak absorbowało ostatnimi czasy powszechną uwagę, że nikt nie troszczył się o to, co działo się na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej. A jednak zapadła na niem bardzo ważna uchwała, przyjęto bowiem nagły wniosek antysemitów, wzywający rząd, aby przedłożył Izbie jak najrychlej projekt ustawy, przyznającej wsparcie dla ubogich rezerwistów, powołanych do ćwiczeń wojskowych. Socyaliści chcieli przelicytować antysemitów i postawili również nagły wniosek, do którego dołączyli już gotowiusieńki tekst ustawy, przyznającej wsparcia rezerwistom i ich rodzinom, Izba jednak uznała, że nie można uchwalać ustawy w drodze nagłego wniosku i odrzuciła wniosek socyalistyczny. Wedle wywodów antysemity Steinera, który uzasadniał nagłość przyjętego przez Izbę wniosku, suma wsparć, jakie trzeba będzie przyznać rodzinom prawdziwie biednych rezerwistów, wyniesie około 3 milionów koron rocznie. Powoływał się on na to, że departament ubogich magistratu wiedeńskiego musi corocznie wydawać ogromne sumy, gdyż żony powołanych do ćwiczeń rezerwistów często z dziećmi na rękach przychodzą i żebrzą o pomoc, gdyż ani jeść nie mają co, ani czem zapłacić komornego. W myśl przepisów nowej ustawy o swojszczyźnie, nie może im magistrat odmówić pomocy. W Niemczech wydano już w r. 1902 ustawę, w myśl której żona naprawdę biednego i potrzebującego wsparcia rezerwisty otrzymuje zasiłek wynoszący 30% płacy jej męża. We Włoszech wstawiono do tegorocznego budżetu 350.000 lir na wsparcia dla rodzin biednych rezerwistów, a we Francyi przyznają zapomogi 25 centimów dziennie członkom rodzin ubogich żołnierzy, zarówno w czasie pełnienia przez nich służby prezencyjnej, jak i podczas ćwiczeń. W rezultacie więc trzeba i u nas liczyć się z nowem obciążeniem budżetu państwowego o kilka milionów koron rocznie.

Ankieta w sprawie demoralizacyi młodzieży.

Wczoraj wieczorem w sali obrad magistratu odbyło się posiedzenie ankiety zwołanej za inicyatywą Rady miejskiej i Towarzystwa Ochrony młodzieży w sprawie obmyślenia środków przeciwdziałania demoralizacyi młodzieży szkół średnich, a przedewszystkiem jej bywaniu po szynkach i wogóle lokalach publicznych. Przybyli: prezydent dr. Dylewski, inspektor Dworski, protomedyk radzca dworu dr. Merunowicz, rektor Gryziecki, grono lekarzy i radnych miejskich, oraz referenci magistratu.

Dyskusyę zagaił dyrektor dr. Starzewski. Poruszył on przedewszystkiem sprawę: czy magistrat ma prawo — jak to życzy sobie „Ochrona młodzieży"—karać szynkarzy, sprzedających młodzieży napoje alkoholiczne grzywną, a ewentualnie odebraniem konsensu. Na podstawie statutu miasta Lwowa, przekazującego sprawy policyi miejscowej zarządowi miasta, ma magistrat możność — zdaniem referenta — karania grzywnami szynkarzy, przyjmujących młodzież w swoich lokalach. Obawiać się jednak należy, że jeżeli nie przedsięweźmie się jakichś środków zaradczych, to przepisy, jakieby w tym kierunku wydano, łatwo pozostać mogą tylko na papierze. Pierwszym sposobem przeciwdziałania bywaniu młodzieży po szynkach byłoby, zdaniem referenta, zaprowadzenie na mundurkach szkolnych młodzieży kolorowych wyłogów, któreby pozwalały odróżnić łatwo, do którego z gimnazyów uczęszcza dany uczeń. Bowiem umieszczane dotąd na czapce malutkie numery zgoła tego zadania nie spełniają, szczególnie np. we Lwowie, gdzie jest tak wiele szkół średnich. Następnie dla umożliwienia lepszej, niż obecnie, kontroli nad uczniami, należałoby zaprowadzić legitymacye uczniowskie. W razie przyłapania przez policyę ucznia w szynku, w domu publicznym itp. ma policya w sposób dyskretny odebrać od ucznia jego legitymacyę i oddać ją Tow. Ochrony młodzieży. Towarzystwo odda tę legitymacyę ojcu ucznia lub opiekunowi z tem ostrzeżeniem, że jeżeli drugi raz uczeń zostanie przyłapany w szynku lub podobnym lokalu, to legitymacya jego będzie odesłana dyrekcyi gimnazyalnej. Trzecim środkiem ma być staranie się przez Tow. Ochrony młodzieży o stosowną opiekę nad tymi studentami, którzy pozbawieni są opieki domowej, mieszkają po zaniedbanych niestosownych stancyach. Czwartym środkiem ma być surowe karanie tych szynkarzy i właścicieli lokalów publicznych wogóle, którym udowodniono, że systematycznie tolerują młodzież szkolną w swoich lokalach. Piątym środkiem ma być wystaranie się dla młodzieży o taką rozrywkę pozaszkolną, którąby zdołała uczniów odciągnąć od spędzania czasu wolnego na niewłaściwych zabawach.

W dyskusyi nad temi propozycyami referenta dra Starzewskiego pierwszy głos zabrał radny p. Bol. Lewicki, prezes Towarzystwa ochrony młodzieży. Oświadczył się on za wprowadzeniem legitymacyj uczniowskich. Co do pośrednictwa Towarzystwa pomiędzy rodzicami i uczniem w sprawie wykroczenia ucznia, to Tow. już wielokrotnie podejmowało się takich spraw. Rodzice ostrzeżeni przez Towarzystwo w czas postarali się ochronić dzieci swoje od dalszej demoralizacyi. Odbieranie legitymacyj od ucznia w razie przekroczenia może się odbywać oczywiście tylko przez policyę, bo delegaci Towarzystwa nie posiadają ani stosownej władzy, ani nie mogą się narażać na połączone z tem przykrości. Mówca gorąco popiera także wniosek o surowe karanie szynkarzy, przyjmujących u siebie uczniów.

Drugi mówca st. radzca magistratu p. Jakubowski wykazał ze stanowiska prawniczego, że magistrat nie ma prawa karać szynkarzy za to, że przyjęli w swoim szynku tego lub owego nieletniego. Na podstawie ustawy przeciw opilstwu mógłby magistrat karać tylko tych szynkarzy, którzy podają spirytualia młodzieży szkolnej. Ustawa ta jednak nie wyklucza samego bywania młodzieży po szynkach; szynkarzowi więc nie wolno rozpajać u siebie uczniów, lecz nie można mu zakazać podawania kolacyi, obiadów etc. uczniom tj. wogóle tolerowania ich w szynku. Policya moralności na podstawie istniejących przepisów prawnych należy nie do miasta, ale do policyi rządowej, która ma bardzo mało ajentów, nie może więc we właściwy sposób wykonywać stosownego nadzoru.

Sekretarz dyrekcyi policyi dr. Reinländer, przerywając mówcy — stwierdził, że policya wykonuje ten nadzór; lecz ustawa powiada, że po szynkach nie wolno bywać takim młodzieńcom, którzy są „offenbar unmündig" a za takich nie można uważać uczniów VII lub VIII klasy.

Radzca p. Jakubowski w dalszym wywodzie wskazał jeszcze na to, że policyi nie wolno, wedle przepisów, w razie przyłapania studenta na jakiemś przekroczeniu szkolnem odnosić się do Towarzystwa ochrony młodzieży z pominięciem dyrekcyi gimnazyum. Nie można zaś dyrekcyj gimnazyalnych uważać za coś tak strasznego, aby się ich tak obawiać należało, iżby aż stwarzać jakąś instytucyę pośrednią w prywatnem Towarzystwie. Oddanie tak doniosłej ingerencyi prywatnemu Towarzystwu doprowadziłoby mogło łatwo do stronniczego postępowania.

Radzca dworu p. Kunzek wykazał, że ustawa o opilstwie, mówiąc o młodych ludziach, którzy są „offenbar unmündig", to znaczy „widocznie nieletni", ma na myśli wedle pojęć ustaw karnych tylko młodzież niżej lat 14. Rozporządzenie Rady szkolnej, zakazujące młodzieży bywania w szynkach, nie daje policyi żadnego prawa do przytrzymywania młodzieńców uczęszczających do szynków. Przekroczenie bowiem przez ucznia przepisów szkolnych jest sprawą między nim a dyrekcyą szkoły, w którą policyi mieszać się nie wolno.

Redaktor p. Fryling sympatyzuje bardzo gorąco z Towarzystwem ochrony młodzieży, sądzi jednak, że prywatnemu Towarzystwu nawet najsympatyczniejszemu, nie można powierzać tak doniosłej ingerencyi. Wszelkie policyjne środki są zupełnie niewłaściwe; należy wytępić źródła demoralizacyi młodzieży, a nie otaczać młodzieży siecią środków czysto policyjnych. Najważniejszem zresztą jest to, co w tej sprawie powie Rada szkolna. Przypuszczać należy, że Rada szkolna nie pragnie oddania młodzieży w ręce ajentów policyjnych, którzy są ludźmi nie wielkiej inteligencyi i przeważnie zależni są od szynkarzy. Zdaniem redaktora p. Frylinga, wprowadzenie w drodze obywatelskiej akcyi jakiejś „kuchni studenckiej" zapobiegłoby niewątpliwie temu, ażeby przynajmniej ta młodzież nie bywała po szynkach, która tam idzie nie po to, aby się zapijać, ale aby coś zjeść. Przytem urządzanie przez lekarzy w gimnazyach wykładów z zakresu hygieny pewno lepiej będzie przeciwdziałać demoralizacyi młodzieży, aniżeli wyłapywanie jej po domach publicznych przez ajentów policyjnych. Usunąć także należy bezwstydne stosunki, jakie panują na naszych najpierwszorzędniejszych ulicach już od 7-mej godziny wieczorem. Policya toleruje te stosunki z niesłychaną biernością, jakkolwiek tutaj właśnie jest pole dla środków policyjnych.

Radzca inspektor dr. Dworski przypomniał, że jeszcze przed 11 laty za inicyatywą krajowej Rady szkolnej członkowie Rady miejskiej zaproszeni na specyalne posiedzenie zastanawiali się nad utworzeniem przewidzianej w ustawach t. zw. delegacyi szkolnej t. j. komisyi złożonej z członków zarządu szkolnego i członków gminy, mającej prawo wykonywania ojcowskiego dozoru pozaszkolnego nad młodzieżą. Na podstawie wskazówek takiej delegacyi, mogą Dyrekcye gimnazyalne n. p. deleżować niewłaściwe stancye. Jednak zainicyowana przed 11 laty sprawa delegacyi gimnazyalnej spełzła na niczem z powodu dziwnych stosunków, jakie panowały wówczas w zarządzie miasta i niezrozumiałej niechęci, z jaką się ówczesny zarząd miasta odnosił do krajowej Rady szkolnej. Żądania zaprowadzenia wyłogów kolorowych, legitymacyj uczniowskich i t. p. nie są nowe. Ze stanowiska pedagogicznego nie są to środki właściwe, gdyż byłyby one nietylko środkami policyjnemi, ale co gorsze byłyby znacznym krokiem ku niepożądanemu zbiurokratyzowaniu szkoły. Krzepić należy w młodzieży te ideały, które ją mogą podnieść na duchu i odwieść od złych rozrywek. Rada szkolna nie czyni żadnych przeszkód obchodom narodowym, a o ile one są zaaranżowane w ładzie i porządku, uważa je nawet za bardzo pożyteczne i popiera je. Rada szkolna popiera także gry i zabawy dla młodzieży, stara się również — w miarę możności — o artystyczne wychowanie młodzieży. Ważnym czynnikiem podniesienia kultury wśród uczniów są urządzane przez dyr. Hellera przedstawienia dla młodzieży, na które ona wprost tłumnie uczęszcza. Rada szkolna stara się także popierać muzyki szkolne, pochody i wycieczki wspólne. Były już zorganizowane wycieczki dla młodzieży w Tatry, do okolic karpackich, do Wieliczki i t. d. Wszelkie środki, czy to policyjne czy inne, lecz w każdym razie zwalczające zło *ex post*, to jest objaw zewnętrzny demoralizacyi, a nie jej źródło — są mówcy, jako pedagogowi niesympatyczne. Pragnie on tylko środków zapobiegawczych, a nie represyjnych. Bardzo wątpić należy, czy Rada szkolna zdecydowałaby się na to, aby kompetencyę władz szkolnych przelać na prywatne towarzystwo. Mówca porusza następnie kwestyę domów publicznych i uczęszczania do nich młodzieży szkolnej. Jest to kwestya o wiele ważniejsza, aniżeli sprawa szynków. Wiadomo ze sprawozdań Polikliniki, jak niesłychanie szerzą się choroby weneryczne wśród młodzieży szkolnej. Koniecznie jest więc zwalczać rozwielmożnioną

w naszem mieście prostytucyę jawną i tajną. Niestety istniejące przepisy nie pozwalają nawet policyi wkraczać do lupanarów, jeżeli tam nie dzieją się jakieś awantury zagrażające bezpieczeństwu. Z kolei mówca podnosi, że wprowadzenie tak pożytecznej instytucyi lekarzy szkolnych, mimo gorącego poparcia Rady szkolnej natrafia na nader wielkie trudności natury finansowej. Lekarze zaś przez wpływ swój na młodzież i stosowne wyjaśnienia mogliby ogromnie pożytecznie oddziaływać na stan moralny młodzieży.

Pan prezydent dr. Dylewski poparł wnioski referenta. Stwierdził on, że młodzież nasza jest w przeważnej części w wysokim stopniu zdemoralizowana, a winni temu zarówno rodzice, jak i nauczyciele. Bronić młodzieży musi społeczeństwo, a musi to czynić nie zapomocą środków biurokratycznych, ale środków, które odniosą, jak największą korzyść realną, a jednak będą humanitarne. Opieranie działalności magistratu przeciw szynkarzom przyjmującym w swoich szynkach młodzież, na ustawie o opilstwie byłoby bardzo niewłaściwe, bo prowadziłoby młodzieńca wprost przed sędziego kryminalnego. Odznak w rodzaju wyłogów lub czegoś podobnego i legitymacyj uczniowskich nie można uważać za środki policyjne, bo byłyby one wprowadzone w celu umożliwienia taktownej, ojcowskiej kontroli, a nie szykan policyjnych. Natomiast umoralniająco wpływać będzie na młodzież to poczucie, że nosi ona na sobie odznaki, które ją zdemaskują w każdem miejscu niewłaściwem. Może środki praktyczne, jakich się chwycić należy, wydadzą się niejednemu szorstkie, lecz demoralizacya, a nawet cynizm młodzieży jest tak wielki, że wprost społeczeństwo jest zagrożone.

Sekretarz policyi dr. Reinländer uważa oddanie nadzoru nad młodzieżą w ręce policyi za *ultimum refugium*. Trudno jest, ażeby policya śledziła na ulicy uczniów wdających się w rozmowy z dziewczętami podejrzanemi i aresztowała ich. Po lupanarach młodzież nie bywa, bo policya surowo tego przestrzega. Lecz nie jest to dobrze, bo pcha to młodzież w ręce prostytucyi tajnej, która jest o wiele niebezpieczniejszą od prostytucyi nadzorowanej. Co do szynków, to policya nie ma prawa karać szynkarzy przyjmujących u siebie uczniów. Natomiast tych szynkarzy, o których notorycznie wiadomo, że rozpajają młodzież, stara się policya niszczyć zapomocą rozmaitych środków policyjnych.

P. Bol. Lewicki w powtórnem przemówieniu podniósł, iż charakter opieki, jaką Tow. ochrony młodzieży roztacza nad nią, jest czysto obywatelski. Pośrednictwo tego Towarzystwa w nadzorowaniu młodzieży zapobiegnie temu, ażeby występować przeciw uczniom musiały Dyrekcye gimnazyalne, które zawsze karzą nie ucznia lecz rodziców, bo za złą notę obyczajów płacą czesne rodzice, nie uczeń, a wydalenie ucznia dotyka także materyalnie rodziców, a nie ucznia. Przytem zdarzają się wypadki, że władze szkolne postępują zbyt surowo i niesprawiedliwie.

Odpierając ten zarzut, podniósł inspektor dr. Dworski, że nauczyciele gimnazyalni nie są obowiązani nadzorować młodzieży po za szkołą, a jednak czynią to, o ile mogą. Przyczyną demoralizacyi młodzieży jest niedbalstwo rodziców (albo niski ich stan kulturalny, bowiem demokratyzacya szkoły wprowadziła do szkół żywioły bardzo wątpliwej wartości. *Przyp. Red.).* Wypadek z pewnym uczniem, na którym oparł p. Lewicki swoje ujemne mniemanie o osądzaniu przez władze szkolne przekroczeń uczniów, był tego rodzaju, że dotyczący uczeń sam się skompromitował własnem oświadczeniem do protokołu, iż często uczęszcza do domów rozpusty.

Dyrektor magistratu p. Lukas wskazuje na to, że przedewszystkiem zreformować należy t. zw. stancye uczniowskie. Społeczeństwo ruskie nadzwyczaj jest ofiarne na cele burs uczniowskich. Natomiast nasze społeczeństwo jest pod tym względem zupełnie apatyczne. Forsowna akcya zakładania burs z pewnością w wysokim stopniu zapobiegłaby demoralizacyi młodzieży.

Radzca p. Jakubowski, polemizując z prezydentem dr. Dylewskim, zwalczał projekt wprowadzenia jakichkolwiek środków, w których wykonaniu uczestniczyłaby policya.

Rektor dr. Gryziecki w wywodzie prawniczym wykazał, że ustawy o opilstwie nie można stosować do podawania spirytualiów młodzieży, która ukończyła 14 rok życia. W sprawie tej jest więc w ustawie luka, którą koniecznie wypełnić należy. Jakkolwiek ze stanowiska prawniczego wątpliwem jest czy zarząd miasta ma prawo wydawać pod tym względem jakieś przepisy, to choć w każdym razie z tytułu policyi moralności nie ma miasto do tego prawa, jednak na podstawie swego zakresu działania w dziedzinie sanitarnej mogłoby przy stosownej interpretacyi ustawy wydać skuteczne przepisy.

Lekarz dr. Pisek sądzi, że magistrat w zakresie przysługujących mu praw nadzoru nad szynkami mógłby skutecznie przeciwdziałać przyjmowaniu młodzieży po szynkach. Magistrat musi tylko poświęcić temu dość dobrej woli i pracy.

Na tem po sprostowaniach faktycznych i osobistych po trzy i półgodzinnych obradach odroczono posiedzenie ankiety.

Obrady „Krajowego Związku sędziów we Lwowie".

W niedzielę przez cały dzień toczyły się w sali sądu krajowego obrady zawiązanego niedawno krajowego Związku sędziów, w których wzięło udział około 300 uczestników starszej i młodszej generacyi. Przybyli też prez. Bauch i wicepr. Dylewski. Celem obrad było ukonstytuowanie się zarządu i omówienie spraw, dotyczących Związku i stanu sędziowskiego.

Obrady zagaił st. radzca Leopold Hauser, witając zgromadzonych, przyczem przedłożył sprawozdanie komitetu założycieli, zaznaczając między innemi, że dotychczas przystąpiło do kraj. Związku przeszło 400 członków, nie licząc tych, którzy na zgromadzeniu się wpisali. Zakomunikował, że minister sprawiedliwości odnosi się bardzo życzliwie do kraj. Związku i odczytał jego pismo do Związku wystosowane. W końcu wyraził mówca życzenie, aby dzień dzisiejszy wydatnie się zaznaczył w życiu stanu sędziowskiego i zbliżył Związek do tych szczytnych ideałów, jakie sobie wytknął.

Odczytano następnie telegramy od kilku Kół sędziowskich z prowincyi, należących do kraj. Związku i od prezydenta dr. Tchorznickiego z życzeniami pomyślnego rozwoju i skutecznej działalności na pożytek krajowego sądownictwa. Na wniosek st. radzcy Szymonowicza wysłano do dra Tchorznickiego, bawiącego w Stanisławowie, telegram z podziękowaniem za życzliwą pamięć i poparcie.

Następnie udzielono głosu delegatowi centralnego Związku wiedeńskiego, radzcy Vincenzowi ze Stryja, który starał się przekonać zgromadzonych o korzyści należenia do centralnego Związku wiedeńskiego. Sędziowie, działając wspólnie, nie daliby praw swoich w niczem uszczuplić. Będzie to zupełnie inaczej wyglądać, jeśli nie kilkuset, lecz kilka tysięcy sędziów stawiać będzie postulaty. Myśl tworzenia krajowego Związku sędziów jest bezsprzecznie bardzo piękną, ale ta myśl się nie ostanie dla braku odpowiedniej siły. Sędziowie obwodu krakowskiego i kolomyjskiego już dziś należą do centralnego Związku, a więc nie będą należeli do kraj. Związku. Wobec tego, kraj. Związek nie rozwinie się należycie. Apelował w końcu, aby zgromadzeni uchwalili przystąpić do cent. Związku wiedeńskiego, bo tylko w wielkiej liczbie leży potęga, która zdrowe wydać może owoce.

St. radzca Szymonowicz w imieniu komitetu założycieli odpowiadał na wywody i wykazał, jak odmiennymi są interesy stanu sędziowskiego i wogóle sądownictwa w kraju naszym od interesów w innych prowincyach austryackich. Mamy obowiązki wobec społeczeństwa krajowego — mówił — każdy sędzia jest także obywatelem kraju, ma więc dbać o dobro swego społeczeństwa i kraju w pierwszym rzędzie. Sędziowie krajowi najlepiej znają stosunki swego kraju. Dlaczego mamy zaprzedać się i pozbywać naszej samodzielności, dlaczego mamy być sekcyą Związku, a nie samoistnym Związkiem. Podniósł dalej, że krajowy Związek sędziów znalazł już poparcie w parlamentarnej komisyi sądowo-administracyjnej, która będzie działała w porozumieniu z kraj. Związkiem sędziowskim. Wyraził też nadzieję, że i posłowie ruscy udzielą kraj. Związkowi swego poparcia.

Jako przykład przytoczył mówca dalej niedawno zawiązany krajowy Związek konceptowych urzędników krajowych, który zgłosił swoje przystąpienie do centralnego Związku, zastrzegając sobie zupełną autonomię w sprawach krajowych. Kraj. Związek sędziów pozostanie w kontakcie z centralą wiedeńską, a nawet później może zgłosić swoje przystąpienie do centrali, ale również z zastrzeżeniem autonomii w sprawach ściśle krajowych. Wykazywał wreszcie korzyści, wynikające dla krajowej organizacyi z lokalnego statutu, któreby odpadły w centralnym Związku. Powołał się też mówca na życzliwe dla krajowego Związku głosy prasy i wzywał, by nie pozbywać się dojrzałości i samodzielności, lecz działać tylko w kraj. Związku (huczne oklaski).

Jeszcze raz przedstawił radca Vincenz korzyści należenia do centralnego Związku, poczem wywiązała się dłuższa formalna dyskusya. Żądano otwarcia dyskusyi nad poprzednimi referatami, lecz przewodniczący nie dopuścił do niej z zasadniczych względów, a mianowicie, ponieważ Związek już faktycznie istnieje.

Przystąpiono do wyboru członków wydziału kraj. Związku sędziów. Wybrani zostali przez aklamacyę:

Prezydentem Związku radca wyższego sądu kraj. we Lwowie Leopold Hauser, zastępcą radca wyż. s. kraj. we Lwowie Józef Szymonowicz. Do wydziału weszli pp.: Herman Garfein, radca w. s. kr. we Lwowie, Jan Franke, zast. prokuratora we Lwowie, Romuald Aleksander Lewandowski, radca s. kraj. we Lwowie, Mieczysław Rossowski, naczelnik sądu w Szczercu, Erazm Semkowicz, sekr. sądu we Lwowie, Adam Schneider, zast. st. prokuratora we Lwowie, Mieczysław Szybalski, radca wyższego s. kr. w Krakowie, Aleksander Szulisławski, auskultant sąd. we Lwowie, Jan Żdżary Żdżarski, kierownik sądu pow. s. I we Lwowie, M. Remizowski, auskultant we Lwowie, Wł. Augustynowicz adjunkt w Buczaczu, Wł. Grzędzielski, naczelnik s. w Mościskach, dr. Adam Pilecki, radca w Drohobyczu, Alojzy Gürtler, adjunkt w Bóbrce, adjunkt Teodor Giszowski i naczelnik sądu w Żurawnie Wład. Kirchner. Do komisyi szkontrującej wybrani pp.: radca w. s. kr. we Lwowie Zygmunt Dworski, Jan Haiman, sekretarz s. we Lwowie i Józef Steryński, sekretarz s. we Lwowie.

Po dokonaniu wyborów ustanowiono wpisowe 2 korony, a wkładkę roczną 12 koron. Auskultanci i praktykanci płacić będą wkładkę 6 koron rocznie. Wpłata wkładek nastąpić ma od 1 stycznia.

Następnie prezydent Związku, radzca Hauser zapewnił, że zarząd działać będzie w jak najlepszej wierze, przyczem przemówił w te mniej więcej słowa:

„Niezawisłość sędziowska jest niestety na papierze tylko, bo wobec tajnej kwalifikacyi, wobec potrzeby ubiegania się co lat kilka o awans — niezawisłość sędziowska jest wprost illuzoryczną. Jak długo prezydent lub jaki inspektor sądowy jednem tajnem pociągnięciem pióra jest w stanie sędziemu zepsuć całą jego karyerę, jak długo wpływowe osobistości, dla popchania swoich protegowanych, są w stanie pozbawić sędziego należącego mu się awansu — dopóty sędzia nie będzie niezawisłym, owszem rozpanoszą się w sądownictwie, jak to widzimy naocznie, nepotyzm i protekcya, zniechęcenie z jednej, a arogancya z drugiej strony. Wtedy to imponuje sędziemu lada marszałek powiatowy, mający kuzyna ministrem lub brata w Radzie państwa, albo też zasiadający sam na krześle sejmowem; bo wszakże często od jednego wstawienia się zależy pomyślna przyszłość sędziego. Ileż to razy widzimy biskupów i jenerałów, posłów, delegatów, marszałków i innych dygnitarzy, czyniących starania o awans dla swego protegowanego sędziego; — pytam więc, czy w takich stosunkach ten sędzia może być niezawisłym? Prezydent, powiadają, nie wpływa nigdy na sędziego — prawda, a mimo to większość sędziów, wychowana w biurokratycznej dyscyplinie serwilizmu, patrzy w oczy tego swego prezydenta, by odgadnąć bodaj z miny lub z rzuconego słowa jego zdanie i życzenie, bo prezydent ten jest dlań wyrocznią — jest jego mistrzem, trzymającym w jednej ręce cukier — awans — w drugiej batóg — tajną kwalifikacyę.

„Biada temu sędziemu, który ma to nieszczęście nie podobać się prezydentowi swojemu z jakiegokolwiek powodu, bo wtedy nie pomogą mu ani zdolności, ani pilność wytrwała wobec grozy tajnej kwalifikacyi, a chociaż ona wypadnie dobrze, to przecież praktyka biurokratyczna potrafiła wynaleźć takie mało różniące się dwa rodzaje dobrych kwalifikacyi, że jeden z tych rodzajów przygważdża sędziego na miejscu — *ad multos annos*, drugi zaś powoduje awans niezawodny. Tajna kwalifikacya to średniowieczny zabytek biurokratyczny, to rodzaj sądów kapturowych, gdzie człowiek jest sądzony niewiadomo jak, przez kogo i na jakiej podstawie, gdzie sądzony nawet bronić się nie jest w możności, zdany na łaskę i niełaskę człowieka, często pod względem moralnym i intelektualnym o wiele niżej od siebie stojącego, gdzie pozostawione jest wolne pole do działania złośliwości, nienawiści, interesom prywatnym i antagonizmowi politycznemu, narodowemu lub społecznemu. W wielu instytucyach tak prywatnych, jak i państwowych, jak np. przy kolei, a nawet przy wojsku została tajna kwalifikacya zniesioną; a jest to hańbą prawdziwą, że ta instytucya średniowieczna potrafiła się utrzymać dotąd do XX wieku — wieku postępu i oświaty — w sądownictwie naszem. Czyż by się obawiano, że przełożeni sądów, prezydenci, nie będą mieli odwagi cywilnej do napisania jawnie ujemnej kwalifikacyi. Byłoby to bardzo smutne świadectwo, dane społeczeństwu naszemu. Usunięcie zatem tajnych kwalifikacyi i uchylenie potrzeby peryodycznego ubiegania się o awanse, są to najważniejsze cele naszego Związku i wiele uczyni stowarzyszenie nasze, jeżeli mu się uda zbliżyć się z czasem do tego celu".

Przemówienie to przerywali zgromadzeni ustawicznie hucznymi oklaskami.

W dalszym ciągu radzca Vincenz postawił wniosek, aby zgromadzenie w celu zapobieżenia rozbijania solidarności sędziów, uchwaliło polecić wydziałowi wyjednanie u centralnego Związku zmiany statutu w tym kierunku, by krajowy Związek, jako osoba moralna, mógł się wpisać jako członek centr. Związku i co do kwestyi ogólnych, a nie krajowych, mógł działać w kontakcie z centralnym Związkiem. Wnioskodawca zwrócił też uwagę, że centralny Związek obejmuje tylko sędziów. Należałoby więc i w tym kierunku działać, by centralny Związek przyjmował także auskultantów i praktykantów sądowych. Wniosek powyższy uchwalono.

St. radca Rojewski wskazał na niektóre postanowienia statutu centralnego Związku, które, zdaniem jego, dla sędziów naszego kraju są szkodliwe i wezwał, aby ci, którzy nie przystąpili dotąd do kraj. Związku, uczynili to natychmiast. Apel ten, jakoteż poprzednie przemówienie radzcy Szymonowicza, odniosły skutek. Spora część uczestników zgromadzenia zgłosiła zaraz swoje przystąpienie. Uczynili to nawet niektórzy z tych, którzy już do centr. Związku należą.

Popołudniu prowadzono dyskusyę nad sprawami odnoszącemi się do Związku i przekazano wydziałowi do załatwienia następujące sprawy:

Starać się o podwyższenie dodatku aktywalnego dla sędziów na prowincyi wogóle, o przyznanie dodatku osobistego za kierownictwo sądów powiatowych, o dostarczenie odpowiednich ubikacyj na biura dla radzców, ustanowionych przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie, a względnie przyznanie im ekwiwalentu, tytułem kosztów za prowadzenie biura we własnym domu, o przyznanie radzcom wyższego sądu taksy za udział w egzaminach notaryuszy i adwokatów, o wyjednanie, aby wakujące miejsca VII. rangi nadane były naczelnikom sądów powiatowych, stosownie do postanowienia, że $^2/_3$ naczelników powiat. mają być w VII randze, o zreformowanie przestarzałych przepisów, odnoszących się do należytości komisyjnych sędziów, stosownie do obecnych wymogów, o zniesienie tak zw. interkalaryów, tzn. nieobsadzanie przez szereg miesięcy opróżnionych posad, o wyjednanie u ministerstwa sprawiedliwości, by dla naczelników sądów powiatowych budować odpowiednie mieszkania, podobnie, jak to już wchodzi w praktykę w zachodnich prowincyach monarchii, o poczynienie kroków u ministerstwa sprawiedl. w sprawie kreowania nowych sądów obwodowych w Czortkowie, Białej, Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu i Żółkwi, względnie w Rawie ruskiej i Sokalu, dalej w sprawie kreowania nowych sądów powiatowych w Baranowie, Majdanie, Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnej, Podkamieniu, Strzeliskach nowych, Uścierykach, Zawałowie, Jeleśni, Toporowie, Rybotyczach, Magierowie, Kozłowie, Chorostkowie, Czchowie, Zakopanem, o staranie się u rządu, aby jak najśpieszniej zaradził dotkliwemu brakowi sił sędziowskich przy najwyższym trybunale w Wiedniu przez systemizowanie i obsadzenie wydatnej liczby nowych posad radzców dworu przy tym trybunale i zaprzestał powoływać do najwyższego trybunału — jako siły pomocnicze — radzców sądów wyższych we Lwowie i Krakowie, przez co i tak szczupłe siły tych sądów wyższych, a w dalszej konsekwencyi trybunałów I instancyi ze szkodą wymiaru sprawiedliwości, jeszcze bardziej uszczuplone zostają, o zaradzeniu niezwykłemu przeciążeniu sędziów lwowskich, bo doszło do tego, że rozprawy trwają przez cały tydzień, tak, iż brak czasu na należyte przygotowanie się i opracowanie sprawy. Sprawy awansu automatycznego, stosownie do lat służby, i zniesienie rang, z pozostawieniem jedynego tytułu sędziego, o polepszenie bytu materyalnego auskultantów przez przyznanie im dodatku aktywalnego XI rangi, wreszcie zajęcie się sprawą pomnożenia posad VI i VII rangi, sprawą zawodowego wykształcenia sędziów i zniesienia po sądach powiatowych instytucyi sędziów pomocniczych, a natomiast w miarę potrzeby utworzenia nowego oddziału sądowego i poruczenia prowadzenia jego sędziemu samoistnemu.

Po zakończeniu się obrad ukonstytuował się wydział, wybierając sekretarzem p. Erazma Semkowicza, jego zastępcą p. Jana Frankego, skarbnikiem radzcę Adama Schneidra. Do komisyi redakcyjnej organu związkowego wybrani zostali pp. Garfein, Grzędzielski, Lewandowski i Rossowski.

Przesilenie w Kole polskiem.

Wiedeń. Na konferencyi komisyi parlamentarnej Koła polskiego i komisyi parlamentarnej Klubu ludowców, przedstawił wczoraj p. Stapiński, że udał się do Koła polskiego w sprawie wstąpienia do niego Klubu ludowców jedynie dlatego, że chciał zapobiedz, aby przez niestosowny wybór prezesa Koła polskiego nie uczyniono Klubowi ludowców wstąpienie do niego wprost niemożliwem. Taki zaś niestosowny wybór byłby wtedy, gdyby Koło wybrało do prezydyum swojego, bądź p. Głąbińskiego, bądź x. Stojałowskiego. Ci dwaj posłowie stanowiliby najzupełniejszą przeszkodę dla wstąpienia ludowców do Koła. Co się tyczy warunków, pod jakimi ludowcy wstąpiliby, gdyby Koło wybrało sobie jakiekolwiekbądź prezydyum, z wyjątkiem owych dwóch panów, to p. Stapiński prosi Koło, aby zaczekało na kongres partyi ludowej, który ma się wkrótce odbyć, a na którym te warunki będą omówione i uchwalone.

Komisya parlamentarna Koła polskiego zdała zaraz wieczorem Kołu sprawę z tego oświadczenia p. Stapińskiego, a Koło bez dyskusyi przyjęło to sprawozdanie do wiadomości.

* * *

Wiedeński korespondent *Czasu* opowiada znowu takie szczegóły tyczące się przesilenia w Kole polskiem:

Od niejakiego czasu już krążyły w kołach poselskich zupełnie zresztą uzasadnione pogłoski, że ludowcy, widząc dobrą wolę i szczere chęci niektórych grup Koła polskiego, okazują skłonność do fuzyi. Wyrażę się ściślej: dobre chęci były i są u wszystkich grup z wyjątkiem narodowej demokracyi. Grupa narodowo-demokratyczna zapędziła się w partyjnem sekciarstwie tak daleko, że we wstąpieniu ludowców do Koła nie widziała nic innego, jak niebezpieczeństwo zachwiania przewagi własnej frakcyi. Zarzut to ciężki, a jednak prawdziwy.

We czwartek otrzymali narodowi demokraci wiadomość, jakoby ludowcy już w najbliższych dniach zgłosić chcieli akces do Koła. Wiadomość była fałszywą, bo sama organizacya stronnictwa ludowego taki pośpiech wyklucza — jednak na narodowych demokratów padł strach. Bezradności p. Głąbińskiego w tej potrzebie w pomoc przyszła wypróbowana „sprawność" p. Leo. Obaj zrozumieli jasno to jedno, że z chwilą, kiedy ludowcy wstąpią do Koła polskiego, stosunek grup przesunie się na niekorzyść misternie obmyślanych projektów, że więc *coute que coute* stworzyć trzeba sytuacyę, któraby fuzyę stronnictw polskich uniemożliwiła. Innemi słowy: trzeba przyśpieszyć wybór p. Głąbińskiego prezesem, a potem już ludowcy pozostaną za wrotami. Ale jak? P. Abrahamowicz nie ma powodu do rezygnacyi, trzeba więc taki powód stworzyć.

Zwołano przeto na następny dzień zebranie Unii demokratycznej i przedłożono temu zebraniu do uchwały deklaracyę, która miała wszelkie cechy zwykłego — a nawiasowo mówiąc, niezwykle niezręcznie ułożonego — komunikatu dla prasy partyjnej, w odpowiedzi na ataki z przeciwnej strony. Do członków Unii, nieobecnych w Wiedniu, jak dr. Dulęba, dr. Löwenstein i inni, telegrafowano o podpisy — przedstawiając całą deklaracyę jako prasowy komunikat. Zebrawszy w ten sposób 29 kresek, dr. Głąbiński i dr. Petelenz — ten ostatni w roli pełnomocnika p. Leo — udali się do Eks. Abrahamowicza, gdzie nagle komunikat prasowy przemienił się w polityczny rewolwer. Eks. Abrahamowicz, jako wytworny parlamentarzysta, wyciągnął z przedłożonego sobie komunikatu te konsekwencye, na jakie panowie Leo, Głąbiński i spółka liczyli: złożył godność prezesa Koła. Przybyli po niewczasie do Wiednia członkowie Unii, zrozumieli dopiero, do jakich celów służyć miał ich podpis.

Aż tyle więc zapobiegliwości i chytrości zużyto, ażeby odtrącić od wrót Koła polskiego reprezentacyę ludową dlatego jedynie, że mogła ona stanąć w drodze ambicyom jednostek, czy zamiarom i zamysłom frakcyi.

* * *

Wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*, jako demokrata, cieszy się w gruncie rzeczy z tego, że ster rządów w Kole polskiem przejdzie teraz w ręce demokratyczne. Oddaje on wprawdzie ogromne pochwały p. Abrahamowiczowi i powiada, „że należał on do tych wielkich mężów stanu, jak Grocholski i Jaworski, którzy świetnie prowadzili sprawy Koła polskiego", cokolwiek powątpiewa: czy demokraci potrafią na tej wyżynie Koło utrzymać, na której ono stało za czasów Abrahamowicza — ale jako demokrata rad jest, że przecie demokratyczne głowy będą teraz kierowały sprawami kraju w Wiedniu. A dalej tak pisze:

„Przejście rządów w ręce demokracyi powitalibyśmy z radością, z entuzyazmem nawet, gdyby — gdyby ta demokracya była naprawdę demokratyczną. Za taką wszechpolaków uznać nie możemy. Wszechpolskie stronnictwo w Galicyi, odkąd istnieje, zasady demokratyczne zastępuje warcholską taktyką i ową natrętną krzykliwością trafnie przez Niemców jako „Hurrapatriotismus" określoną, krzykliwością, której celem jest zaanektować na swoją wyłączną własność uczucia, które ożywiają cały naród i któremi nikt inny się nie chełpi, tak, jak nie chełpi się tem, że nie na czworakach chodzi, jeno na dwóch nogach.

A niestety wszechpolacy właśnie mają w grupie demokratycznej większość i narzucają jej taktykę.

Dało się to uczuć już przy dymisyi p. Abrahamowicza.

Dla każdego w Kole i obok Koła jasnem było, że: 1. Konserwatywny prezes długo nie zdoła się utrzymać; 2. że dymisya hr. Dieduszyckiego wkrótce musi nastąpić. Ale nikt nie miał interesu w przyśpieszeniu przesilenia. Powszechną było tajemnicą, że klub ludowców polskich nosi się z myślą wstąpienia do Koła i powszechną była radość, że wreszcie padną szranki dzielące reprezentacyę włościaństwa polskiego od reszty polskiej reprezentacyi i Koło polskie w imponującej sile zdobędzie dawny wpływ i dawne znaczenie. O pertraktacyach z ludowcami wiedzieli wszechpolacy i nietylko wiedzieli, ale — szczerze, czy pozornie — popierali te dążności i nawet w „Unii demokratycznej" tę ewentualność omawiali.

Ale ludowcy oświadczyli, że jeśli mają wstąpić do Koła polskiego, to chcą też wywrzeć odpowiedni wpływ na wybór prezydyum Koła. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, bo tak, jak dziś konserwatywny prezes nie odpowiada demokratycznej większości, tak po wstąpieniu ludowców mógłby nieodpowiednim okazać się prezes wybrany przez dzisiejszą większość. Bez wyraźnej umowy więc wszystkie grupy miały dążność powstrzymania przesilenia aż do chwili, kiedy fuzya Koła z ludowcami stanie się dokonanym faktem. Ale ludowcy popełnili tę nieostrożność, że publicznie głosili, iż na prezesa z obozu wszechpolskiego się nie zgodzą i wysuwali kandydaturę demokraty bez wszechpolskiego przymiotnika. Narodowi demokraci dowiedzieli się o tem i ujrzeli w perspektywie cały szereg klęsk grożących nie polskiemu, ale w każdym razie wszechpolskiemu narodowi. Wymienię tylko dwie: prawdopodobieństwo, że włościanie zapisani do wszechpolskiej chorągwi, przyłączą się w Kole do ludowców i obawa, że wzmocnieni tym zaciągiem ludowcy zbliżą się do demokratów i zwrócą przeciwko wszechpolakom.

Stronnictwo, które zawsze własne ściślejsze cele stawia ponad interes ogólny, niedługo namyślało się, co mu w tej sytuacyi czynić wypada. — Ludowcy zagrażają panowaniu wszechpolaków w Kole, a więc nie dopuścić ich do Koła. Mniejsza o to, że wszystkie trzy zabory najboleśniej odczuwają to odosobnienie włościaństwa polskiego i z upragnieniem oczekują zlania się reprezentacyi polskiej w jedną całość — interes partyjny przedewszystkiem.

Zanim inni demokraci zoryentowali się w sytuacyi, zwołano konwentykiel i uchwalono we właściwy sposób przesilenie przyśpieszyć. Zmuszono p. Abrahamowicza do ustąpienia, ażeby coprędzej przez wybór p. Głąbińskiego prezesem, zatarasować ludowcom drogę do Koła polskiego.

W chwili, kiedy to piszę, trudno mi jeszcze przewidzieć rezultat poniedziałkowego wyboru. Skonstatować jeno mogę i dla wiecznej rzeczy pamięci zapisać, jako że wiadomem jest p. Głąbińskiemu, iż skoroby został prezesem Koła o wstąpieniu ludowców do Koła nie będzie już mowy. Wszechpolacy, odkąd się w kraju rozgospodarowali, potrafili już powaśnić całe polskie społeczeństwo. Punktem kulminacyjnym ich tryumfalnego pochodu, będzie, jeśli z ich łaski reprezentacya włościaństwa polskiego nadal pozostanie na uboczu. Zapowiadali, że pod ich hasłem zjednoczy się cały naród polski w Galicyi do walki przeciwko Rusinom, a dziś już osiągnęli ten rezultat, że wszystkie grupy polskie łączą się przeciwko nim, a pp. Kolessa i Dniestrzański patronują ich przewódcę.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Tajna policya odkryła tu zdradę tajemnic wojskowych. Sprawa utrzymana jest w wielkiej tajemnicy. To tylko wiadomo, że chodzi o kilku wyższych oficerów, którzy wydali znaczną liczbę planów fortyfikacyjnych władzom austryackim. Pośrednikami mieli być żydzi. Wydane dokumenty dostały się do Austryi przez austryackich urzędników kolejowych. Oficerowie zamięszani w tę sprawę zwrócili na siebie uwagę przez życie rozrzutne. Uwięziono już kilka osób, a mają nastąpić jeszcze dalsze uwięzienia.

Warszawa. Policya wpadła na trop wielkiego transportu broni. Przejęła mianowicie list, pisany po żydowsku przez Majera Schönberga z Białegostoku do brata Natana Schönberga w Warszawie, że w Toruniu nabył transport 150 browningów i 10 bomb. Natan Schönberg zgodził się na zakupno proponowane mu przez brata i kazał transport przysłać do Warszawy. Policya podchwyciwszy list, przyłapała w Skierniewicach cały transport. Znaleziono istotnie 150 browningów i 10 bomb, z których jedna ważyła ponad jeden pud. Saperzy wojskowi bomby odwieźli do Warszawy. Transport był przeznaczony dla Łodzi. Wskutek tego odkrycia uwięziono obu Schönbergów i około 40 osób. Między innemi uwięziono Hurwitza, właściciela drukarni, Józefa Linda właściciela magazynu konfekcyi damskiej, Białkowskiego itd.

Radom. Podczas przedstawienia w teatrze zabito komisarza policyi radomskiej. Morderca dał do komisarza kilka strzałów rewolwerowych.

Petersburg. W klubie monarchistów omawiano wskazówki dla polityki większości Dumy. Postanowiono, że monarchiści, prawica i październikowcy mają połączyć się. Prezydentem dumy ma być wybrany monarchista, w pierwszym rzędzie wymieniają kandydaturę hr. Bobrińskiego. Kadeci mają być od zastępstwa w prezydyum Dumy wykluczeni, a kompromis z nimi odrzucony.

Narodom w obrębie państwa rosyjskiego nie ma być przyznany samorząd; prawo szkół narodowych ma być do pewnego stopnia uwzględnione. Wiceprezes Związku prawdziwie rosyjskich ludzi, Puryszkiewicz, jakoteż Krutenski i Engelhardt wygłosili patryotyczne mowy, uwieńczone oklaskami. Puryszkiewicz wywodził, że program jego stronnictwa nie jest reakcyjny, lecz narodowo-liberalny, przystosowany do stosunków rosyjskich.

Petersburg. Fabrykanci cukru zgodzili się, celem podniesienia cen cukru, wywieźć dwa miliony pudów cukru za granicę.

Władywostok. Podczas rewizyi w warsztatach w porcie wojennym znaleziono broń, amunicyę, bomby, pisma i pieczątki rewolucyjnej władywostockiej organizacyi wojskowej.

Białystok. W domu żyda Schönberga znaleziono skład rewolwerów i bomb.

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

JE. p. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki powrócił z wizytacyi c. k. sądu obwodowego w Stanisławowie i objął urzędowanie.

Ordery i odznaczenia. Cesarz w uznaniu za wydatną działalność w służbie sądowej nadał order żelaznej korony III klasy prokuratorowi państwa w Krakowie Romanowi Dolińskiemu, wiceprezydentowi sądu krajowego w Czerniowcach, Aleksandrowi Artymowiczowi i prokuratorowi VI rangi w Tarnopolu, Wiktorowi Piwockiemu; krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa radzcy sądu krajowego Hieronimowi Błonarowiczowi w Krakowie, radzcy sądu i naczelnikowi sądu pow. w Wieliczce Hugonowi Henochowi, radcy sądu kraj. Stefanowi Krywultowi w Wadowicach, radzcy sądowemu i naczelnikowi sądu pow. drowi Karolowi Biegańskiemu w Bochni, radzcy sądu kraj. Karolowi Kopistrowi w Przemyślu, radzcy sądu kraj. Józefowi Kazanowiczowi w Stanisławowie, radzcy sądu kraj. i naczelnikowi sądu pow. Kazimierzowi Woynie w Kałuszu, zastępcy prokuratora w VII randze Adamowi Juliuszowi Schneidrowi we Lwowie; tytuł i charakter radzcy dworu wiceprezydentowi sądu kraj. w Krakowie Dyonizemu Pogorzelskiemu, radzcy wyż. sądu kraj. we Lwowie Tytusowi Zajączkowskiemu; tytuł i charakter radzców wyższego sądu kraj. radzcom sądu kraj. Adolfowi Öhlowi w Czerniowcach, Janowi Hirschowi we Lwowie, Teodorowi Gribowskiemu w Czerniowcach, Janowi Garlickiemu we Lwowie; tytuł i charakter radzcy sądu kraj. sekretarzom: Kazimierzowi Witkowskiemu w Krakowie i Józefowi Adamowi Haymanowi we Lwowie; złoty krzyż zasługi z koroną: starszemu naczelnikowi kancelaryi Ignacemu Kubalowi w Rzeszowie, st. oficyałowi Adolfowi Wysoczańskiemu w Krakowie i st. nacz. kancel. Alojzemu Kohlowi w Złoczowie; złoty krzyż zasługi oficyałom kancel.: Józefowi Koczyrkiewiczowi w Jarosławiu i Edwardowi Hoffmannowi Stryju.

Burzliwa demonstracya w teatrze krakowskim. W sobotę dawano w Krakowie po raz pierwszy sztukę Juliusza Germana, osnutą na wypadkach z 1863 roku, p. t. „Mściciel". Po pierwszym akcie, według tradycyą uświęconego zwyczaju wywołano parokrotnie autora i wręczono mu kwia-

ty. W drugim akcie poczęto kiedy niekiedy świstać, a w ostatnim, w którym przychodzi scena biczowania nagiej kobiety i znieważania zwłok poety Mieczysława Romanowskiego, na dobre zaczęto się już burzyć i połowa publiczności demonstracyjnie opuściła salę.

Sprawozdawca *Czasu*, p. K. Rakowski, pisze o sztuce p. Germana tak: „Rok 1863, mściciel, poeta Mieczysław Romanowski i jego bohaterski zgon w rozpacznej walce — oto motywy, na których opierać się miał dramat p. Juliusza Germana. Do tych motywów, zarówno jak i do całej najbardziej może żałobnej, najbardziej bolesnej karty dziejów naszych, poezya, zwłaszcza dramatyczna, zbliżyćby się mogła tylko pod warunkiem, że jej uczucie gorącą siłą miłości, jej natchnienie wytężeniem świadomości artystycznej pozna i zrozumie ból i cierpienie nieszczęścia, którego wspomnienie tak jeszcze jest żywe. Dotychczasowe na tem polu dramatyczne i poetyckie próby wskazały wyraźnie, że nie wystarczy tu kunsztowna forma rymów i poezyi („Na zawsze“ Lucyana Rydla), tembardziej zimna, rezonowana chęć analizy („Dyktator“ Jerzego Żuławskiego). Dramat p. Germana jaskrawym stał się dowodem, że niesłychanie przykry tylko nastąpi rozdźwięk, jeżeli do uświęconego bólem i żałobą roku 1863 przystąpi niepowołana ręka z całym aparatem sztuczności forsowanych i kombinowanych środków. Bo właśnie „Mściciel“ pana Germana jest typowym tego rodzaju utworów przykładem. Sztuczność poetycznych draperyj słów, rozpływających się w zupełnie nieopanowanym przez autora chaosie, groza rozmaitych okropności, niemających żadnego artystycznego usprawiedliwienia i żadnego prawdziwie dramatycznego za sobą argumentu, wysiłki nerwowe godzące w nieuchwytną przestrzeń, a dobywające z niej tylko mary dziwactwa nieraz wprost potworne — oto wszystko, co nam „Mściciel“ „objawił“ ze sceny. Dodać tu należy jeszcze, że dramat p. Germana przenika w całej jego osnowie chorobliwy paroksyzm, by dyskretnego użyć wyrażenia, neurasteniczny, a zrozumieć będzie łatwo, że „Mściciel“ jest jednym z tych utworów, które pod żadnym warunkiem nie powinny były pojawić się na scenie. Jaskrawem zatem nieporozumieniem artystycznem był fakt jego wystawienia; odpowiedziała nań publiczność niebywałą od lat w Krakowie demonstracyą, opuszczając przed końcem przedstawienia widownię, wśród okrzyków oburzenia i świstów. Dyrekcya powinna była to przewidzieć i nie narażać autora i publiczności na tego rodzaju rozwiązanie „spektaklu“.

Podniesienie stopy procentowej. C. k. uprzyw. galic. Bank hipoteczny we Lwowie podnosi stopę procentową od 15 listopada b. r. od wkładek na książeczki rachunku bieżącego o pół procent, to jest na $4^3/_4$%.

Bank krajowy podwyższył eskont weksli i lombard papierów na 7%.

W Czytelni katolickiej odbędzie się dnia 14 listopada o godz. $7^1/_2$ wieczorem przedstawienie amatorskie. W program wchodzą dwie komedye: „Dwie blizny“ Fredry i „Qui pro quo“ Korzeniowskiego. Wstęp wolny dla członków, ich rodzin i gości przez nich wprowadzonych.

Ze sztuki. Obecna wystawa zostanie zamkniętą, począwszy od środy z powodu urządzania wielkiej czwartej wystawy jesiennej. W środę przed południem zbiera się komisya jury.

Wypadek na polowaniu. Z Łańcuta donoszą, że w czasie pobytu następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Łańcucie, zaszedł tam przykry wypadek w czasie polowania. Oto skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią jednego ze strzelców, postrzelony został łowczy hr. Potockiego, p. Lewicki. Rana jest dość ciężka, tak, że nieszczęśliwy poddać się musi operacyi.

Wręczenie królowi angielskiemu daru od kolonii afrykańskich. Z Londynu piszą:

Deputacya kolonii południowo-afrykańskiej wręczyła w sposób uroczysty królowi Edwardowi największy w świecie dyament Cullinan. Podarunek ten uchwaliło ofiarować królowi ciało ustawodawcze Transwaalu. Dyament wręczono królowi w Sandringham w dniu jego urodzin. Dyament przybył na dworzec osobnym pociągiem pod osłoną tajnych ajentów policyjnych i wyższych urzędników. Panowie ci wsiedli tam do zamkniętego powozu, który konwojowali do zamku tajni ajenci na bicyklach. Na zamku w Sandringham czekali na tę ekspedycyę dygnitarze afrykańscy. Deputacyę z południowej Afryki zaprowadzono do prywatnych apartamentów królewskich, gdzie ją przyjął król w otoczeniu rodziny królewskiej. Była też przytem obecną królowa hiszpańska. Sir Ryszard Salomon wręczył królowi dyament i oświadczył, że dar ten jest dowodem lojalności południowej Afryki. Król Edward podziękował. Dyament waży przeszło 3025 karatów, tj. około pół kilograma i przedstawia wartość około 25 milionów koron.

Z tragedyj życiowych. Dzieci Małeckiego, dozorcy telegrafów w Chodorowie, spaliły w piecu podczas zabawy trzy dwudziestokoronówki — prawdopodobnie całą miesięczną jego płacę. Otrzymały za to sowite „lanie“, ale mąż za tę stratę (brak dozoru nad dziećmi) zrobił odpowiedzialną swoją żonę i dał jej dwie alternatywy: aby sobie albo życie odebrała, albo mu oddała 60 koron. Wybrała się więc Małecka do rodziców po pieniądze. W drodze jednak — niewiadomo jeszcze, czy to w zamiarze samobójczym, czy przypadkowo — wyskoczyła z pociągu na stacyi Worona i ciężko się potłukła; odwieziono ją do szpitala kołomyjskiego.

Wiadomość o zaaresztowaniu w Stanisławowie kilku urzędników kolejowych, mianowicie pp.: inspektora Sawickiego, oraz starszych rewidentów: Blumenthala, Brilla, Czyżewskiego i Wyspiańskiego, okazała się zupełnie bezpodstawną, a wymyśloną została i zakomunikowaną dziennikom prawdopodobnie przez jakiegoś wroga wspomnianych urzędników. Wymienionych panów ani nie aresztowano, ani żadnego śledztwa im nie wytaczano, ani wogóle nie są oni podejrzani o jakiekolwiek urzędowe wykroczenia.

Mordercę dzieci pojmano wreszcie w Berlinie. Czytelnicy nasi zapewne przypominają sobie, że przed kilku miesiącami mordował jakiś zbrodniarz małe dziewczynki na ulicach Berlina. Zaciągał je do bram, już to wabiąc je cukierkami, już to dopytując się, czy w danym domu nie mieszka p. Schulz? A skoro tylko dziecko znalazło się za bramą domu natychmiast topił w jego wnętrznościach nóż, a sam się ulatniał. W ten sposób zamordował on kilkanaście dziewczynek, a policya, mimo wszelkich wysiłków nie mogła wpaść na ślad zbrodniarza. Aż oto przed niedawnym czasem pewna staruszka doniosła policyi, że syn jej domaga się od niej bezustannie pieniędzy na hulanki, że dopóki miała cośkolwiek to dawała, teraz zaś nic mu już dać nie może, bo nic nie ma. Syn zaś zirytowany jej odmownemi odpowiedziami bije ją, a nawet odgraża się, że ją zabije. Prosi więc policyę o wzięcie ją w opiekę. Policya aresztowała więc owego młodego człowieka, lecz wkrótce się przekonała, że jest on epileptykiem i umysłowo chorym. Oddano go więc do zakładu dla obłąkanych, gdzie znowu lekarz stwierdził, że ten młody człowiek ma wrzód na mózgu, i że dopóki ten wrzód przez operacyę nie zostanie usunięty, dopóty on będzie chory. Opowiedział mu więc jak rzeczy stoją i zachęcał go, aby pozwolił wykonać na sobie tę operacyę, nie taił jednak przed nim, że to trzeba będzie rozcinać czaszkę, że operacya jest ciężka i niebezpieczna, że może się zakończyć śmiercią pacyenta, ale że ostatecznie trzeba zrobić próbę, gdyż w przeciwnym razie on nigdy nie będzie zdrów. Ów młody człowiek tak się przeraził możliwością bliskiej śmierci, że przed kolegami z zakładu, z którymi zajmował jedną salę, zaczął jak na spowiedzi opowiadać straszne czyny swego życia. Przyznał się mianowicie do zamordowania tych kilkunastu dziewczynek w Berlinie, podając przytem, że czuł niesłychanie wielki popęd do mordowania i że nie było dla niego większej rozkoszy nad topienie noża w żywem ciele ludzkiem, zwłaszcza małych dziewczynek. Doniesiono o tem zeznaniu władzy, której młody człowiek dosłownie to samo opowiedział, poczem z ajentami policyjnymi udał się na miasto i prowadził ich od jednego miejsca swej zbrodni do drugiego, opowiadając różne szczegóły swych strasznych czynów.

Klątwa. Z Monachium nam donoszą, że biskup w Würzburgu, X. Schloer, rzucił klątwę na modernistę X. Engerta, autora kilku rozpraw teologicznych. W rozprawach tych wygłaszał on zasady, potępione przez ostatnią encyklikę Ojca świętego. X. biskup würzburski zażądał od niego, aby się ich wyparł i odwołał. X. Engert nie chciał tego uczynić, więc spadła na niego ta najwyższa kara kościelna.

Spisek anarchistów w Cetynii. Depesza ze stolicy Czarnogóry doniosła nam wczoraj, że tam pojmano jakiegoś Rosyanina, Pawłowicza, i przy nim znaleziono sześć bomb. Aresztowanie tego Pawłowicza dokonane zostało na skutek zeznań jakiegoś zecera Rajkowicza, który wydał się podejrzanym policyi czarnogórskiej i którego wtrąciła ona przed paru dniami do więzienia. Tam musiano zastosować do niego energiczne środki indagacyjne, może nawet tortury i on się wygadał, że za pieniądze dworu serbskiego, a przy pomocy anarchistów rosyjskich, przygotowano zamach na księcia Nikitę i na jego rodzinę. Miano wysadzić dynamitem w powietrze pałac księcia i o kilkanaście kroków oddalony od niego pałac następcy tronu. Jeżeliby podczas tego dynamitowego zamachu nie zginął książę i następca tronu, to spiskowcy mieli ich dobić bądź strzałami z rewolwerów, bądź sztyletami. Rajkowicz tak dokładnie opowiedział wszystko, że ułatwił władzom czarnogórskim pojmanie Pawłowicza. Przypuszczać więc należy, że i reszta jego opowiadania jest zupełnie prawdziwa. Według tej reszty, inicyatorem spisku i jego głową jest niejaki pulkownik Wukoticz. Uciekł on we wrześniu z Cetynii do Belgradu i tam zamieszkał na dworze. Z Belgradu prowadził nadzwyczajnie ożywioną korespondencyę z wojskowymi, zwłaszcza z oficerami czarnogórskimi i wszystkich ich wciągnął do spisku, przyrzekając ogromne awanse. Na lep tych obietnic szli oficerowie. Do żołnierzy nie zstępowano, wychodząc z założenia, że żołnierz jest martwą bryłą, która zawsze się tam potoczy, gdzie ją oficerowie popchną. Wukoticz dostarczał także spiskowcom pieniędzy. Rajkowicz zeznał naprzykład, że widział u czarnogórskiego studenta Bozowicza, chodzącego na uniwersytet w Belgradzie, cały woreczek złotych monet, danych mu przez Wukoticza, przyczem Bozowicz zapewniał go, że pieniędzy nie zabraknie, bo Wukoticz ma ich do do dyspozycyi bez liku.

Z Cattaro donoszą, że policya austryacka zaaresztowała także w tym porcie bardzo wielu podejrzanych Rosyan i Czarnogórców i znalazła u nich broń, bomby i papiery bardzo ich kompromitujące. Okazuje się więc z tego, że Rosya pracuje na eksport i zarzuca Europę nietylko bandytami, ale i anarchistami.

Nowy uniwersytet we Włoszech. Z inicyatywy p. Gwidona Baccellego, b. ministra oświaty we Włoszech, powstaje tam teraz nowy uniwersytet powszechny, to jest mieszczący w sobie nietylko studya humanitarne, ale i politechniczne i w ogóle wszelkie, jakie tylko ułatwić mogą życie ludziom w dzisiejszych czasach. Więc naprzykład będą na tym uniwersytecie takie fakultety jak: inżynieryi elektrycznej; rolnictwa i hodowli bydła; fakultet przemysłowy ogólny; fakultet ogólny handlowy etc. Na tych fakultetach będą wykładane przedmioty nie w ten sposób jak w szkołach tej samej miary, czy nazwy, lecz w sposób uniwersytecki. Więc naprzykład na fakultecie handlowym będzie się wykładało naukę wielkiego handlu, a zatem: traktaty cłowe, taryfy kolejowe, taryfy okrętowe, systemy podatkowe rozmaitych państw, technika rozmaitych towarów etc. Na fakultecie rolniczym i hodowli bydła będzie tak szeroko wykładana weterynarya i botanika, zwłaszcza drzew, jak na fakultetach przyrodniczych. P. Baccelli spodziewa się, że opracowany przez niego program tego uniwersytetu, znajdzie aprobatę wszystkich fachowych pedagogów.

Temperatura dnia 9 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4, we Lwowie —2, w Tarnopolu — 7, w Czerniowcach —7, w Wiedniu + 1, w Salcburgu —1, w Gracu + 1, w Pradze — 4, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 17, w Budapeszcie + 4, w Berlinie —1, w Hamburgu — 1, w Monachium —1, w Zurychu — 5, w Genewie + 8, w Lugano + 8, w Anglii + 10, w Paryżu + 5, w Biarritz + 13, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi + 13, w Rzymie + 16, w Neapolu + 17, w Palermo + 17, w Madrycie + 12, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu + 2, w Wilnie —3, w Warszawie — 4, w Moskwie — 1, w Kijowie — 2, w Odessie — 1, w Sarajewie + 4, w Belgradzie + 5, w Bukareszcie + 5, w Sofii —1, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 11 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1 R. w poł. + 8 R. w cieniu, + 12 na słońcu. Bar. 765. Spada. Piękna pogoda.

Między przyjaciółkami.

— Jakże? jest pani szczęśliwą w małżeństwie?

— Ach! mój mąż to ideał! Widzimy się tylko przy śniadaniu, a resztę dnia mogę zupełnie poświęcić mojej krawcowej!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Mefistofeles“. — We środę (wznowienie) „Hamlet,“ tragedya w 5 aktach Szekspira z p Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles“, pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet“ z p. Chmielińskim w roli tytułowej. — W sobotę o godz. $3^1/_2$ popoł. dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta,“ tragedya K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; o godz. $7^1/_2$ wieczorem „Wesoła wdówka“. W niedzielę wyjątkowo o godz. 3-ej popoł. „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna Offenbacha; wieczorem wyjątkowo o godz. 7-ej „Cyrano de Bergerac“ — W poniedziałek „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich Zapolskiej. — We wtorek „Manon,“ opera Masseneta. — We środę po raz pierwszy „Rycerze północy,“ dramat w 4 aktach H. Ibsena. We czwartek „Eugeniusz Onegin“ Czaykowskiego. W piątek „Rycerze północy“.

Filharmonia lwowska. O Leopoldzie Godowskim, którego koncert odbędzie się w sobotę w sali Filharmonii, pisze *Neue Zeitschrift für Musik* w Lipsku z dnia 7 lutego 1907: „Lewa ręka szczególnie posiada nadzwyczajną lekkość i niezawisłość palców. Szopena Nokturn Es-dur, Tarantelę Es-dur i inne wykonał mistrz pod względem technicznym i musykalnym z niedoścignionem wykończeniem i delikatnością“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Mściciel,“ Juliusza Germana; we środę „Cyd“ Corneillea; we czwartek „Mściciel“; w piątek „Wujaszek Wania“ Czechowa; w sobotę „Królewicz Jaszczur,“ baśń muzyczna Raczyńskiego, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia,“ komedye Mirbeau; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga“ Gogola; wieczorem „Królewicz Jaszczur,“ „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“.

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Ludwik Wierzbicki.** „Rozwój sieci kolei żelaznych w Galicyi, od roku 1847 do 1890“. Nakład Wydziału Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. 1907. Stronic 71.

Imię autora jest zbyt dobrze znane na polu naukowem, tak pośród inżynierów, jak i przemysłowców. Praca jego powinna więc znaleźć się w ręku każdego pracującego tak w kolejnictwie, jak i w przemyśle. Autor w formie przystępnej przechodzi rozwój kolejnictwa w Galicyi od pierwszych jego początków t. j. r. 1830, dotykając w porządku chronologicznym wszystkich wybitniejszych momentów i okresów, informuje znakomicie o całości przedmiotu. Rok 1890 t. j. chwila, kiedy wszystkie koleje żelazne w Galicyi stały się własnością państwa lub przeszły pod jego zarząd, zamyka pracę, a zarazem pierwszy okres rozwoju sieci kolei żelaznych, sięgający aż r. 1847 t. j. otwarcia linii z Krakowa do Niepołomic.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 10 listopada.

(Z.) Krajowe rynki zbożowe były w ciągu ubiegłego tygodnia widownią gwałtownego falowania cen. Nagłe nastanie mrozów nocnych zwiększyło bowiem troski rolników. Wedle wiarygodnych informacyi z rozmaitych okolic węgierskich, dopiero niespełna czwarta część zasiewów wiosennych na Węgrzech jest zrobiona, a skutkiem długotrwałej posuchy ziemia jest tak twarda, że dalej nie można zasiewać pól. Rolnicy węgierscy zaczęli też oswajać się powoli z myślą, że może w tym roku nie da się już dokończyć zasiewów ozimych. Nagle chwyciły mrozy i wzbudziły obawę, że także ta część ozimin, jaką już zasiano, może przepaść. Wobec tego w pierwszych dniach ubiegłego tygodnia nastała silna haussa, a ceny zarówno pszenicy, jak i żyta, podniosły się o 40 do 50 halerzy na 50 kilogramach.

Dopiero ostatni dzień tygodnia przyniósł zwrot aury, a prognoza stacyi meteorologicznej zapowiada deszcz, o ile to jednak wpłynie na polepszenie się szans zasiewów ozimych, jeszcze niewiadomo. Bądź co bądź nie tyle może skutkiem tego zwrotu aury, ile z powodu bardzo silnego spadku cen na rynkach amerykańskich, obniżyły się także u nas ostatnimi dniami ceny zboża, tak, że ostateczne notowania są już nie o 40 do 50 hal., lecz tylko o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach wyższe od notowań z poprzedniej soboty.

Handel zbożowy ponosi olbrzymie straty z powodu braku wagonów na kolejach. I tak np. transporty jęczmienia, nadane na Węgrzech jeszcze 18 września, do tej pory nie nadeszły do Wiednia. Na wielu stacyach węgierskich wprost nie przyjmują posyłek zbożowych. Kupcy tracą podwójnie, raz dlatego, że nie mają kupionego towaru, a powtóre, że cenę kupna już dawno zapłacili, zatem tracą procenta od niej, co w okresie obecnej drożyzny pieniędzy jest bardzo dotkliwe.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 190 wagonów, żyta 265, jęczmienia 411, owsa 1.201, kukurudzy 206, soczewicy 18 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (77 do 80 kilo) 12·80—13·30, nowa (77 do 81 kilo) 00·00—00·00, banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 81 kilo) 12·20—12·70, dolnoaustryacka nowa (76 do 80 kilo) 12·00—12·50.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 11·95 do 12·15, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 11·85—12·10, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 11·85 do 12·10.

Jęczmień morawski 10·00—10·60, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·75—8·50, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·20 8·25, jęczmień na paszę 8·00—8·25.

Kukurudza węgierska 7·90—8·05, nowa 6·95—7·35, Cinquantin stara 8·30—8·55, nowa 8·10—8·30.

Owies węgierski średnie gatunki 8·45 do 8·70, prima 8·70—9·20.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 4-go do 10-go listopada. Pszenica od 12 K. 25 h. do 12 K. 50 h., żyto 11.10—11.30, jęczmień browarny 8.25—8.50, pastewny 7.00—7.50, owies 7.25 — 7.50. Kukurudza od 8.00—8.25. Groch do gotowania 9.85 do 10.25, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.75—7.00 wyka 6.50—6.75. Koniczyna czerwona 70.00 do 75.00, biała 45.00—55.00, szwedzka 65.00—75.00. Rzepak zimowy od 16.25—16.50, lnianka 11.00 do 11.50, nasienie lniane 11.00—11.35, nas. konopne 10.10—10.35. Chmiel 80.00—100.00. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 57·30 do 57.60 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 37.45—37.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Tutejszy sąd krajowy karny odstawił wczoraj wieczorem do Wiednia Wandę Dobrodzicką, obwinioną o zamach na gen. gubernatora Skałłona. Odstawienie nastąpiło skutkiem zarządzenia Najwyższego Trybunału, który delegował sąd wiedeński do przeprowadzenia rozprawy w miejsce krakowskiego.

Kraków. Policya uwięziła i odstawiła do sądu kupca Freilicha, który zgłosił się przed kilku dniami i podał, że zgubił 13 torebek z brylantami, wartości 90.000 koron. Aresztowano go z powodu silnych poszlak, że sam ukrył brylanty na szkodę antwerpskich kupców, od których pobrał je celem sprzedaży.

Radom. Za rozpowszechnianie rewolucyjnych broszur wszechpolskich, skazano Edwarda Balcera na $5^1/_2$ roku twierdzy, Jana Walczaka na 8 miesięcy.

Petersburg. Przedstawicielom prasy polskiej przyznano tylko trzy miejsca w loży dziennikarskiej w dumie.

Łódź. Centralny komitet socyalistyczny rozwiązał bojówkę w Łodzi, a jako powód podaje obojętność robotników, bo z 12.000 należących do P. P. S. zostało obecnie tylko 5.000, a nadto to, że wielu wśród nich byli to ludzie podli, uważający kasę partyi za własność osobistą. Wspierali oni bandytów i posługiwali się strasznym terorem dla celów własnych; wreszcie kilku wybitnych członków bez pozwolenia organizacyi dokonało napadu na kasyera kolei łódzkiej, któremu zabrali 22.000 rubli.

Warszawa. Gen. gubernator zawiesił na czas trwania stanu wojennego działalność Towarzystwa polskich nauczycieli szkół ludowych m. Warszawy.

Dokonano rewizyi w lokalu zarządu Związku pracowników handlowych, gdzie aresztowano członków zarządu i zabrano wszystkie księgi. Prócz tego aresztowano 35 członków Związku.

W znanej sprawie zamordowania Ulanowskiego w gmachu Banku Handlowego, skazano za nieprzeszkadzanie w jego zabójstwie Józefa Niemirowskiego, zarządcę banku i Jana Nowakowskiego, woźnego, na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów i na roty aresztanckie na półtora roku, a Bronisława Malinowskiego na 6 miesięcy więzienia. Skazani wniosą skargę kasacyjną do senatu.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Przy dzisiejszym wyborze prezesa Koła polskiego padło 43 głosów z pomiędzy 49 obecnych członków Koła na dra Głąbińskiego.

Poseł Głąbiński oświadczył, że wybór przyjmuje i rzekł co następuje:

„Będę się starał usprawiedliwić położone we mnie zaufanie i proszę panów o poparcie. Godność przewodniczącego organizacyi narodowo-demokratycznej w kraju i unii demokratycznej w Kole polskiem, z dniem dzisiejszym składam, aby odtąd działać jedynie dla Koła polskiego, bez różnicy jego frakcyi. Nie posiadam ja wprawdzie tego doświadczenia politycznego, co moi poprzednicy, gdy jednak zmieniona sytuacya polityczna stawia mnie na ten urząd tak odpowiedzialny, pragnę przedewszystkiem wyrazić uznanie mojemu poprzednikowi w urzędzie za jego lojalność polityczną, którą okazał w czasie ostatnim.

Polityka nasza i nadal opierać się będzie na tradycyjnej lojalności wobec Cesarza, dynastyi i państwa, będziemy i nadal uchwalali, konieczności państwowe, musimy jednak z całym naciskiem występować za interesami naszego kraju.

Przedewszystkiem należy strzedz powagi Koła polskiego, jako przedstawicielstwa narodu i kraju. We wszystkich ważnych kwestyach politycznych Koło polskie na równi z innemi wielkiemi stronnictwami w Izbie musi mieć głos decydujący.

Musimy domagać się od rządu zupełnego poszanowania uchwał Sejmu galicyjskiego. Nie możemy dopuścić do tego, aby uchwały naszego Sejmu, jak to nieraz się zdarzało, pozostawały bez wszelkiej odpowiedzi, i abyśmy byli uważani za natrętnych petentów. To sprzeciwia się naszej idei autonomistycznej, do której urzeczywistnienia dążymy. Musimy też domagać się od rządu, żeby przyswoił sobie zasady szczerze demokratyczne. Nie będziemy tolerowali nadużyć i szykan administracyjnych lub fiskalnych; żądamy równego traktowania wszystkich klas społecznych.

Użyjemy całego naszego wpływu na zabezpieczenie i rozwój naszych praw narodowych i autonomicznych. Wobec innych narodowości, nie wyłączając Rusinów, będziemy zawsze lojalnie postępowali i starać się będziemy o usunięcie istniejących różnic. Szczególnie serdecznym stać się musi nasz stosunek do polskiego stronnictwa ludowego, aż usiłowania, zmierzające do zjednoczenia Koła polskiego ze stronnictwem ludowem będą uwieńczone pomyślnym rezultatem.

W nadziei, że pomimo chwilowych nieporozumień wszyscy członkowie Koła polskiego znowu się ściśle złączą do energicznej pracy, obejmuję z dniem dzisiejszym mój urząd.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów, w chwili, gdy ministrowie wstąpili w gali na salę, rozległy się huczne, kilkakrotnie odnawiające się oklaski, podczas gdy czescy radykali i niektórzy posłowie socyalno-demokratyczni wznosili długotrwałe, hałaśliwe protesty. Nowi ministrowie odbierają gratulacye.

Wśród ciągłej wrzawy ze strony czeskich radykałów prezydent ministrów bar. Beck przedstawia Izbie nowomianowanych ministrów. (Huczne oklaski).

Mimo kilkakrotnych upomnień ze strony prezydenta czas jakiś trwa hałaśliwa demonstracya czeskich radykałów.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 listopada. T. hr. Łoś z Kulmatycz. Dr. Dembicki z Kołomyi. W. Przybyłowski z Kołomyi. W. Żurowski z Nowegomiasta Inżynier Zdanowicz z Borysławia H. Haszlakiewicz z Rosyi. J. Slmowa z Zamościa. W. Czaykowski z Żyrawy. K. Bartmańscy ze Spasa. B. Ujejski z Sewerynki. O. Schnell z Firlejówki. Er. A. Iskrzycki ze Sanoka. Inżynier Spellak, K. W. Kleber i A. Palfy z Wiednia. M. Turowski z Sambora.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 listopada. A. Renne z Magdeburga. W. Jabłoński z Derzowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. E. Aschkenazy z Drohobycza. S. Urbański z Warszawy. Z. Krotowski z Podniestrzan. A. Gałczyński, T. Bychawska z Podhajec. E. Elster ze Stanisławowa. H. Bloch z Brodów. Dr. Perl z Czerniowiec. E. Karger, J. Weisz, N. Beckmann, S. Grünberg, A. Tefer z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 12 listopada. (**Giełda zbożowa**). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·73—12·74 (na październik 11·24—11·25); żyto na na kwiecień 11·91—11·92; owies na kwiecień 8·60—8·61; kukurudza na maj 7·34—7·35. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 listopada.

Marki 117.57, renta majowa 95·40, węgierska renta koronowa 91·55, akcye: austr. zakł. kredyt. 620·25, węg. zakł. kred. 723·00, anglobanku 290·00 unionbanku 525.00, bankvereinu 513·00, länderbanku 405·50, kolei państw. 634·00, lombardy 140·00, akcye kolei Elbethal 416.00, fabryki broni 447.00, tytoniowe 000·00, alpiny 585·50, Rima Muranyi 498·00, prag. T. żel. 2370·00, losy tureckie 180·50 ruble 254.—. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.90.

Lwów 12 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 546 — do 552 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 568·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00. do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93·90.

Obligi za 100 K.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 99·30 do 100·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·60 do 93·30. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon. dor 19·06 do 19·15. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·50 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00. 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne dziwi panią moje przybycie o tak niewłaściwej porze — zaczęłam. — Ale jeżeli się nie mylę, podała pani przed paru dniami ogłoszenie w dzienniku, chodziło o wyszukanie osoby do towarzystwa. Czy pani ją znalazła?

— Tak pani, mam już kogoś, kto mi odpowiada pod każdym względem.

— Czy to osoba znajoma pani?

— Nie, zupełnie nieznana, a co dziwniejsze, że nie mogła mi nawet przedstawić żadnej rekomendacyi. Ale powierzchowność jej jest tak sympatyczna, a miała tak widoczną ochotę otrzymać miejsce u mnie, że zgodziłam się przyjąć ją na prośbę. Biedne stworzenie! jestem z niej bardzo zadowolona.

Te zwierzenia dały mi sposobność zadania kilku pytań. Nie zdradzając zbytniej ciekawości, a jednak okazując dostateczne zajęcie, zauważyłam z uśmiechem:

— Wyrażenie „biedna" nie da się zastosować do kogokolwiek przebywającego pod twoim dachem, miss Althorpe. Ale może to dziewczę straciło kogo z krewnych? tyle pięknych dziewcząt przymuszonych jest pracować na swoje utrzymanie wskutek śmierci rodziców.

— Nie, nie nosi żałoby, ale jest pod wrażeniem wielkiego nieszczęścia. Czy masz zamiar polecić mi kogo, miss Butterworth?

Na to pytanie nie zaraz odpowiedziałam, namyślałam się, jaki obrót mam nadać naszej rozmowie. Czy miałam zwierzyć się otwarcie, czy mówić dalej półsłówkami jak to czyniłam dotąd? Widząc ją uśmiechającą się, zrozumiałam, że moje milczenie jest niewłaściwe.

— Daruj mi pani, ale chciałabym coś powiedzieć, a boję się być śmieszną.

— Cóż znowu? — odezwała się.

— Młoda dziewczyna, którą pani przyjęła, obchodzi mnie bardzo i to z powodów, których pani domyślać się nie może. Obawiam się bardzo i nie bez racyi, że właśnie takiej osoby nie życzyłabyś sobie pani mieć pod swoim dachem.

— Doprawdy? Ależ powiedz mi pani, co wiesz o niej? Czyżby co złego, miss Butterworth?

Potrząsnęłam dwuznacznie głową, prosząc, aby mi wpierw powiedziała, jaki pozór miała dziewczyna i w jakich warunkach się przedstawiła. Przed wyjawieniem rzeczywistego celu mego przybycia, chciałam się wprost przekonać o tożsamości osoby poszukiwanej.

— Ma wyraz twarzy bardzo przyjemny — brzmiała odpowiedź — nie zupełnie piękna, ale bardzo sympatyczna i dobrze ułożona. Włosy ma kasztanowate — zadrżałam, słysząc to — oczy ciemne, a usta cudne, słowem jest bardzo powabną i tak pełną dystynkcyi, że doprawdy przyjemnie mi jest mieć tak piękną towarzyszkę. Ale pomimo, że wypełnia sumiennie swoje obowiązki i wdzięczna jest za przyjęcie, jakiego doznała, tak dalece unika wszelkiego towarzystwa i rozmowy, że od dwóch dni nie próbuję nawet zachęcać jej do zwierzeń. Pytała mnie pani, w jakich mi się przedstawiła okolicznościach?

— Tak, radabym bardzo wiedzieć, którego dnia i o jakiej porze zgłosiła się do pani. Czy była przyzwoicie ubrana, czy też miała suknie zużyte?

— Zgłosiła się tego samego dnia, w którym pojawiło się ogłoszenie; 18 go, tak, to było 18-go. O ile pamiętam była ubrana bardzo przyzwoicie. Ubranie jej było zupełnie świeże, a oprócz małej torebki podróżnej nic z sobą nie przyniosła.

— Oh! miss Althorpe — zawołałam gwałtownie — mam nadzieję, to jest obawiam się, że to jest właśnie osoba, którą poszukuję.

— Którą pani poszukujesz?

— Tak właśnie. Ale jeszcze nie mogę pani wyjawić, o co idzie. Muszę się naprzód upewnić, bo równie, jak pani, nie chciałabym posądzać osoby niewinnej.

— Więc na niej ciąży jakieś podejrzenie? To mnie niepokoi. Nie przypuszczam nic podobnego.

— Nie powiedziałam nic pewnego, wyraziłam tylko obawę. Jakie podała pani nazwisko?

— Oliver, Ruth Oliver.

Przypomniałam sobie znaki na bieliznie, widziane w pralni Chińczyka.

— Radabym bardzo ją zobaczyć — odważyłam się powiedzieć. — Dałabym za to bardzo wiele.

— Nie wiem, doprawdy, w jaki sposób potrafię to pani ułatwić. Moja towarzyszka jest bardzo bojaźliwa i nigdy nie pokazuje się w oknie. Stołuje się nawet w swoim pokoju, uprosiła mnie o ten przywilej, dopóki nie wyjdę za mąż. Jeżeli jednak nie czuje się winną, nie powinna obawiać się odwiedzin; w przeciwnym razie wolałabym zaraz wiedzieć, czego się trzymać.

— Z pewnością — odpowiedziałam, podnosząc się, aby pójść za nią i zadając sobie pytanie, w jaki sposób wytłómaczę tej dziewczynie moje niespodziane odwiedziny.

Znalazłam już jakiś pozór, kiedy miss Althorpe, z pewnem wahaniem, powiedziała:

— Osoba, o której mówimy, wygląda tak, jakby doznała strasznego jakiegoś ciosu. Nie przestraszaj jej miss Butterworth i nie obwiniaj zbyt ostro, jeżeli popełniła co złego. Mam przekonanie, że jest niewinną. a jeżeli w czem zawiniła, uległa zapewne jakiemuś wielkiemu przymusowi. Żałuję ją w każdym razie, bez względu na to, czy jest tylko nieszczęśliwą, czy też także trawioną wyrzutami sumienia, bo nigdy nie zdarzyło mi się widzieć słodszej twarzy ani oczu tak pełnych cierpienia.

To samo mówiła pani Desberger.

Dziwna rzecz, zaczęłam uczuwać sympatyę dla nieszczęśliwej, za którą rozpoczęłam tak uporczywą pogoń.

— Będę bardzo ostrożną — odpowiedziałam. — Chcę tylko sprawdzić, czy to jest ta młoda osoba, o której w ostatnich dniach mówiła mi pani Desberger.

Miss Althorpe, która już przeszła kilka stopni wspaniałych schodów, odwróciła się nagle, rzucają mi szybkie wejrzenie:

— Nie znam tej pani Desberger — powiedziała.

Uśmiechnęłam się na myśl, że pani Desberger mogłaby być znaną w wielkim świecie.

Zatrzymałyśmy się w końcu korytarza na wyższem piętrze.

— Oto jej drzwi — powiedziała szeptem miss Althorpe. — Lepiej może będzie, gdy ja wejdę pierwsza i przekonam się, czy jest w stanie nas przyjąć.

Byłam bardzo szczęśliwa z takiego obrotu rzeczy; czułam potrzebę zebrania myśli zanim się znajdę wobec tej młodej dziewczyny, na której ciężyło, podług mnie, podejrzenie strasznej zbrodni.

— Możesz ją pani widzieć, nie będąc widzianą; spoczywa na łóżku w głębokim śnie.— Ale — dodała, prosząc i biorąc mnie za rękę— czy nie znajdujesz pani, że popełniamy nadużycie?

— Okoliczności tłómaczą nas w zupełności— odrzekłam, oddając zresztą pełne uznanie poczciwym skrupułom mojej towarzyszki. Otworzyłam drzwi i weszłam do pokoju.

Cisza i spokój, jakie tu panowały i widok młodej osoby, spoczywającej na śnieżnej białości pościeli łóżka, wywarły na mnie miłe wrażenie. Cała atmosfera pokoju oddychała spokojem, a biały i niebieski kolor obicia pobudzał myśli do ciszy i niewinności, tak, że mimowoli posuwałam się bez hałasu po frotetowanej posadzce i zatrzymałam się niepewna przed łóżkiem.

Twarz spoczywającej, którą teraz widziałam wyraźnie, wpływała wielce na moje dla niej usposobienie. Twarz ta wyrażała zdrowie, a rysy ściągnięte były wyrazem cierpienia. Nie zwracając uwagi na miss Althorpe, nachyliłam się nad tą twarzą cokolwiek odwróconą i badałam ją drobiazgowo.

Była to rzeczywiście twarz Madonny i pomimo cierpienia, które zmieniało właściwy jej wyraz, zrozumiałam zajęcie, jakie okazała młodej kobiecie poczciwa pani Desberger i dystyngowana miss Althorpe. Z urazą do tej urody, nie licującej z jej charakterem, nachyliłam się jeszcze więcej. Spostrzegłam wtedy, że wyraz cierpienia był wynikiem męczącego ją snu.

Wzruszona mimowolnie tkliwym widokiem nerwowo drgających powiek i skurczonych ust, chciałam ją zbudzić, gdy poczułam na ramieniu rękę miss Althorpe.

— Czy to jest osoba, którą pani poszukujesz?

Rzuciłam po pokoju szybkie spojrzenie i oczy moje padły na małą niebieską poduszkę do szpilek, która się znajdowała na toalecie z drzewa cytrynowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.